KASZËBË

DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK II Nr 10(17) GDAŃSK 15 — 31.V.1958 R. CENA 2 ZŁ

W GDAŃSKU OBRADOWAŁ

I WALNY ZJAZD DELEGATÓW ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Niedziela 27 kwietnia br. była wielkim wydarzeniem w życiu Kaszubów. Już od godz. 9-tej rano do sali posiedzeń Ratusza Staromiejskiego napływali pierwsi delegaci. Z całych Kaszub, od Chojnic po Gdańsk i Słupsk, a nawet Szczecin — przybyli delegaci na I Walny Zjazd Zrzeszenia Kaszubskiego.

Grupa dziewcząt i chłopców w regionalnych strojach kaszubskich, wprowadzała przyjezdnych na salę obrad odświętnie przybraną w tym dniu. Z jednej strony stołu, odcinał się na tle ciemnej boazerii żółty sztandar z czarnym gryfem, z drugiej portret Aleksandra Majkowskiego.

Około godz. 10-tej, w obecności prawie 200 osób, przedstawicieli 55 kół z całego terenu oraz licznie zebranych gości, prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego **Aleksander Arendt** otworzył I Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Kaszubskiego. Zwracając się do zgromadzonych, prezes na wstępie powitał serdecznie przybyłych na obrady: przewodniczącego Prezydium WRN Józefa Wołka, I sekretarza KW PZPR posła **Józefa Machnę**, przewodniczącego WK FJN posła **Floriana Wichłacza**, prezesa WK ZSL posła **Podhorskiego-Piotrowskiego** posła Ziemi Śląskiej **Wincentego Karugę**, prezesa ZG Zrzeszenia Kociewskiego **Jana Dawickiego** oraz prezesa Woj. Oddz. TRZZ **Bernarda Kulę.**

Na przewodniczącego Zjazdu, decyzją zgromadzonych, powołano **Bernarda Szczęsnego.** W Prezydium zasiedli również **Józef Osowicki i dr Łukowicz** (senior).

Po zapoznaniu się z porządkiem obrad i uzgodnieniu pewnych poprawek, wybrano pięć komisji roboczych: Mandatową Wnioskową, Matki, Skrutacyjną i Statutową. Pierwsza z komisji— Mandatowa — sprawdziła prawomocność 128 delegatów do podejmowania uchwał. Następna zajęła się w późniejszym toku obrad zbieraniem wniosków, które wysuwali w dyskusji poszczególni delegaci. Komisja Matka, do której weszli przedstawiciele wszystkich powiatów kaszubskich, miała na celu wysunięcie spośród członków Zrzeszenia 40 kandydatów do Rady Naczelnej Z.K. Komisja Skrutacyjna rozpoczęła działalność dopiero przy wyborach, Komisja Statutowa zaś notowała poprawki do statutu, które proponowali delegaci.

W imieniu ustępującego Zarządu referat sprawozdawczy wygłosił prezes ZG Z.K. Aleksander Arendt. Powiedział on m. in.:

„Są w życiu każdego narodu szczególne momenty, które nie przechodzą bez wrażeń, bez skutków na dalsze jego losy, na jego polityczno-społeczne życie. Naród polski w swej historii przeżywał takich momentów bardzo wiele. Jednym z nich były pamiętne dni Października 1957 roku, po których powołano do życia Zrzeszenie Kaszubskie.

W poczuciu pełnej odpowiedzialności przed ludem kaszubskim i całym narodem polskim pragniemy, by nasze Zrzeszenie jak najlepiej służyło sprawie ogólnonarodowej. Odrzucamy wszelkie ambicje i ambicyjki, kierując się jedynie potrzebą jedności w pracy nad realizacją zasadniczych celów Zrzeszenia t.j. mobilizacją szerokiej inicjatywy społecznej na odcinku gospodarczym i kulturalnym. Ustalamy, że temu celowi podporządkujemy wszystkie nasze poczynania nie pomijając w swej działalności twórczych wartości postępowego

(Dokończenie na str. 2-giej)

FRANCISZEK MEYER z Mirachowa jest jednym z nielicznych rzeźbiarzy na Kaszubach

FOT. JANUSZ RYDZEWSKI

OBIEKTY ZABYTKOWE NA POJEZIERZU KASZUBSKIM

Wędrówka po rozległych obszarach południowej Kaszubszczyzny daje turyście przede wszystkim możność poznania prześlicznego, zaliczanego do najbardziej malowniczych, krajobrazu pojeziernego. Zwiedzając jednak usianą setkami jezior i pokrytą lasami pagórkowatą ziemię kaszubską, nie należy

Wdzydze Kiszewskie. Chata kaszubska przewieziona z Wdzydz Tucholskich i ustawiona obok Muzeum

FOT. A. PODLEWSKI

zapominać o jej niezbyt może licznych lecz niezwykle ciekawych i niekiedy bezcennych obiektach zabytkowych, zajmujących czołowe miejsce w przebogatym skarbcu naszej kultury narodowej.

Najdawniejszą grupę zabytków stanowią liczne i ciągle jeszcze odkrywane cmentarzyska, będące pozostałością po ludności zamieszkującej przed wielu wiekami obszar Pojezierza Kaszubskiego. Do najtypowszych znale-

(Dokończenie na str. 4)

Jan Kiedrowski

JUBILEUSZ BYTOWA

I nie ustaniem w walce,
siłę słuszności mamy
i mocą tej słuszności,
wytrwamy i wygramy.

(Hasło Związku Polaków w Niemczech)

W roku 1637 zmarł Bogusław XIV — ostatni władca pomorskiej dynastii książąt. Ziemia bytowska i lęborska znalazły się w granicach państwa polskiego. Nie na długo jednak: w dwadzieścia lat później ta część Pomorza dostała się pod panowanie elektora brandenburskiego, jako nagroda za pomoc udzieloną Polsce w walce ze Szwedami. Absolutyzm monarchii brandenburskiej nie mógł sprzyjać polskości tych ziem. Liberalizm stosowany wobec pomorskiej szlachty doprowadzał do szybkiego wynarodowienia tej warstwy społecznej, doprowadzał do jej wyobcowania spośród dotąd narodowo jednolitego społeczeństwa, a co za tym idzie — do coraz większego osłabiania polskości na Pomorzu. W 18 wieku szlachta pomorska zdaje się już nie pamiętać mowy swoich ojców, zaczyna się bowiem wstydzić nieociosanego języka Kaszubów i... zwalczać go. „Wielka odmienność tej mowy (tj. kaszubskiej) od niemieckiego — pisał szwajcarski podróżnik J. Bernouilli — jest szlachcie niemiła, toteż dziedzice czynią wszystko, co możliwe — choć dotąd bez wielkiego wyniku — aby wprowadzić język niemiecki, a kaszubski wygnać."

Ale z tym wyrugowaniem mowy kaszubskiej nie szło tak łatwo, prosty lud chłopski poważał ją bardziej, niż pomorscy panowie. „Wybitna duma narodowa Kaszubów jest główną przyczyną, dlaczego tak długo stawili opór zupełnemu wyniszczeniu ich plemienia sarmackiego" — pisał w 1780 roku w swoim raporcie prepozyt słupski F. W. Haken.

Gdy po I rozbiorze Polski Prusy zniosły polski system administracyjny (sądownictwo, samorząd szlachecki), ostoją polskości pozostał już tylko kościół, przy którym utrzymali się polscy księża. Do połowy 19 wieku pieśni kościelne śpiewano w kościołach zarówno po niemiecku, jak i po polsku. Język polski utrzymał się także jeszcze na długo w niemieckich szkołach wiejskich. „Z językiem miemieccim spotkałësmë so naprzod w trzecim roku chodzeni do szkole" — wspomina blisko 80-cioletnia Anastazja Łącka z Kłączna.

Dopiero w II połowie 19 wieku, przybywa Niemcom silny sprzymierzeniec w akcji germanizacyjnej — rozwój ekonomiczny, który coraz bardziej wdziera się w niedostępne do niedawna lasy kaszubskie. W ślad za budową linii kolejowych idą niemieccy koloniści, spółki parcelacyjne, banki i nowe prawo.

Ale początek 20-go wieku jest także początkiem zorganizowanego przeciwdziałania Kaszubów, którzy zaczynają rozumieć, że broniąc się w pojedynkę nie zdołają się utrzymać na ojczystych zagonach. Jeszcze przed I wojną świa

(Dokończenie na str. 3)

TADEUSZ KORZENIECKI

Wisła

(fragment)

Mnie nie lasy świerkowe
polskiej mowy uczyły —
nocą szedłem do ciebie,
bo mi każdy dźwięk miły
wód rozległych, wzburzonych,
szmaragdowych, łagodnych,
księżyc w nurty wtopiony, pogodny...

Bo gdy fala twa nocą
o brzeg stromy uderzy
dasz mi siły, bym z troską
swoją znowu się zmierzył...

Muzeum Kaszubskie

Głodne godziny
wplecione w misterne szkatułki,
kwiaty wyrosłe z nędzy
na piaszczystych pagórkach,
czas zatrzymany w tańcu —

szczątki życia
zebrane
na drogach historii.

Nie

W leju bombowym
uśmiercone dzieciństwa —
koszmar, który powraca —

Jutro
może
niewinna jaskółka
rozpadnie się w czarną chmurę
i spłynie radioaktywnym śniegiem?

Ludzie,
którzy kochacie —
którzy pamiętacie —
świat cuchnie śmiercią!

TO SIĘ NIE MOŻE STAĆ!

I Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Kaszubskiego

(Dokończenie ze str. 1)

ruchu kaszubskiego i w ten spo sób rozwiniemy i wzbogacimy najlepsze tradycje narodowe".

W referacie znalazły odzwierciedlenie najistotniejsze sprawy Zrzeszenia Kaszubskiego. Jedną z podstawowych jego prac, jest działalność oświatowa wśród ludności kaszubskiej, rozwijanie w niej twórczej inicjatywy zarówno w sprawach kulturalnych jak i gospodarczych, tak aby nasza ludność stała się z czasem gospodarzem własnego terenu.

Sprawy pisowni, wydawnictw kaszubskich, dwutygodnika „Kaszëbë", działalności Komisji Ruchu Oporu na Pomorzu przy ZG ZK — wszystko to znalazło odbicie w referacie. Stosunkowo mało wspomniał A. Arendt o działalności oddziałów Z.K. Uzupełnili to później dyskutanci z poszczególnych powiatów.

Po referacie prezesa Z.G. **J. Fajtek** krótko omówił pracę Sądu Koleżeńskiego Z.K. Po nim **Henryk Łukowicz,** jako przewodniczący, przedstawił wyczerpujące sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej Z.K.

Po przerwie śniadaniowej rozwinęła się dyskusja nad referatem i sprawami związanymi z działalnością Z.K. Wzięli w niej udział: **dr Miron Łukowicz** (Puck), **Jerzy Kiedrowski** (Wejherowo), **mgr Karol Kreft** (Żukowo), **dr Józef Bruski** (Czersk), **Brunon Benkowski** (Kartuzy), **prof. Stefan Bieszk** (Chełmno), **Kosznik** (Szczecin), **mgr Jan Rompski** (Toruń), **poseł Wincenty Karuga** (Opole). I sekretarz KW PZPR **Józef Machno, doc. dr Andrzej Bukowski,** przedstawiciel Zrzeszenia Kociewskiego **Jan Dawicki** i **Aleksander Arendt.**

Kustosz Muzeum Kaszubskiego w kartuzach Franciszek Treder objaśnia eksponaty

FOT. JANUSZ RYDZEWSKI

Do Prezydium Walnego Zjazdu wpłynęły pozdrowienia i życzenia owocnych obrad od Zarządu Wojewódzkiego **Związku Młodzieży Wiejskiej, ks. dr Bernarda Sychty i Konstantego Bączkowskiego,** które odczytał Bernard Szczęsny.

Po dyskusji, Zjazd uchwalił zmiany w statucie Zrzeszenia i udzielił absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu. W tym momencie „urzędowy" nastrój przerwało wejście na salę dziewcząt z wiązanką kwiatów. Barwny bukiet spoczął w rękach wzruszonego prezesa Z.G., któremu dziewczęta w imieniu zgromadzonych podziękowały za ofiarną pracę w Zrzeszeniu. Staro- a raczej nowopolskim zwyczajem, przypieczętowano tą chwilę zbiorowym „Sto lat". A. Arendt podchodzi do I sekretarza KW. PZPR i dzieli się z nim kwiatami, przy gorących oklaskach sali.

Po tej małej „uroczystości" nastąpił najważniejszy punkt programu—wybór nowych władz Z.K. Komisja Matka, która zajęła się wytypowaniem kandydatów do nowopowołanej Rady Naczelnej Zrzeszenia, Głównej Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego, przedstawiła delegatom swoje propozycje. Na marginesie warto wspomnieć, że zadaniem Rady jest wytyczanie kierunku Zrzeszeniu, a więc spełnia ona rolę ustawodawczą, organem wykonawczym zaś jest Zarząd Główny. Rada wybiera spośród siebie prezesa Z.G., który dokooptowuje do Zarządu pozostałych członków i przedkłada Radzie do zatwierdzenia.

Aby zapewnić udział w Radzie przedstawicieli całych Kaszub, Komisja Matka wytypowała do niej członków wszystkich Oddziałów Z.K. Po skorygowaniu tej listy, zgromadzeni przegłosowali proponowany skład. Tak więc do Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubskiego weszli następujący przedstawiciele poszczególnych oddziałów:

BYTÓW

Stanisław Szroeder, Leon Kulas.

CHOJNICE

Stanisław Rolbiecki, Józef Osowicki, Leon Rekowski, poseł Józef Machut, dr Józef Bruski.

GDAŃSK

prof. dr Abdon Stryszak, Aleksander Arendt, Lech Bądkowski, Józef Głazik, Tadeusz Bolduan, Robert Komkowski, Paweł Brzeski, Jan Rompski, Bernard Kula, Jan Piepka.

GDYNIA

Rajmund Bolduan, Gereon Grzenia-Romanowski, Stanisław Patschul.

KARTUZY

Brunon Benkowski, mec. W. Hirsch, dr Henryk Kotowski, Franciszek Treder, Feliks Marszałkowski.

KOŚCIERZYNA

Jan Bielawa, Franciszek Marchewicz, Brunon Leyk, Stanisław Seyda.

PUCK

dr Miron Łukowicz, Ptak, Feliks Stałkowski, Juliusz Wendt.

SŁUPSK

Zygmunt Jażdżejewski.

SZCZECIN

Ludwik Grochowski.

WEJHEROWO

Jan Trepczyk, Bernard Szczęsny, Jan Kleinschmidt, Klemens Derc, Jerzy Kiedrowski.

Następnie przystąpiono do wyboru Głównej Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.

Do Głównej Komisji Rewizyjnej weszli:

Henryk Łukowicz — przewodniczący,

Augustyn Jeka, Franciszek Skwierawski, Aleksander Kaczmarczyk, Stefan Bieszk — członkowie.

Stanisław Cygiert, Władysław Guziński — zastępcy członków.

Skład Sądu Koleżeńskiego:

Jan Fajtek — przewodniczący,

Noga, Ornas, Młyński, Chyliński, Grzegowski, Torliński — członkowie.

Członkowie Rady wybrali spośród siebie Prezydium Rady Naczelnej w składzie:

BERNARD SZCZĘSNY — przewodniczący

FELIKS MARSZAŁKOWSKI — wiceprzewodniczący

PAWEŁ BRZESKI — sekretarz

FRANCISZEK MARCHEWICZ, JÓZEF BRUSKI — członkowie

Następnie Rada Naczelna wybrała prezesa Zarządu Głównego, którym został powtórnie **ALEKSANDER ARENDT.** Prezes powołał zaakceptowany przez Radę Zarząd w nastp. składzie:

TADEUSZ BOLDUAN — I wiceprezes

LEON ROPPEL — II wiceprezes

ROBERT STENCEL — skarbnik

IZABELLA TROJANOWSKA, GEREON GRZENIA-ROMANOWSKI, JÓZEF GŁAZIK, STANISŁAW STREHL — członkowie.

Po wyborach i podjęciu uchwał, raz jeszcze rozwinęła się dyskusja. Wzięli w niej udział: **Leon Kulas** (Bytów), **Rutecka** (Puck), **Zygmunt Jażdżejewski** (Słupsk), **Edmund Kamiński** (Kartuzy), **Karol Kreft** (Żukowo), i inni.

Na zakończenie zgromadzeni uchwalili tekst telegramu z pozdrowieniami od Zjazdu do I sekretarza KC PZPR **WŁADYSŁAWA GOMUŁKI** i Marszałka Sejmu **CZESŁAWA WYCECHA.**

W późnych godzinach wieczornych, I Walny Zjazd Zrzeszenia Kaszubskiego zakończył obrady. Po całodziennej debacie opuszczali mury starego ratusza przedstawiciele Ziemi Kaszubskiej. Spotkają się oni tu zapewne jeszcze nieraz, ale na tak ważnej uroczystości — dopiero za trzy lata.

(I.P.)

O realny program działania

Skomentowanie dyskusji na zjeździe sprawozdawczo-wyborczym Z.K. wymaga przede wszyskim dokonania pewnego tematycznego podziału wypowiedzi poszczególnych mówców. Sądzę, że wypowiedzi dyskutantów dają się podzielić, z grubsza biorąc, na trzy grupy:

Grupa pierwsza to ci dyskutanci, którzy na podstawie konsultacji w gronie działaczy poszczególnych Zarządów Oddziałów, przedstawili konkretne (niekiedy nawet zbyt szczegółowe) projekty, które nowowybrane władze naczelne ZK winny uwzględnić w swoim planie pracy. Wydaje się, że większość tych propozycji, to projekty rzeczywiście konstruktywne i realne.

Grupę drugą reprezentowali mówcy, których wypowiedzi świadczyły o zbyt tradycyjnym widzeniu ruchu regionalnego. Kryteria oceny współczesnego regionalizmu ludzie ci biorą z ruchu kaszubskiego sprzed lat kilkudziesięciu, a więc z okresu o zupełnie odmiennych warunkach społecznych i politycznych.

Trzecią grupę stanowili dyskutanci, którzy zwracali uwagę właśnie na potrzebę teoretycznego opracowania ruchu kaszubskiego we współczesnym państwie. Kilka słów na ten temat.

Wydaje się, że program działania Zrzeszenia Kaszubskiego winien być oparty na dokładnej, naukowo opracowanej analizie ruchu kaszubskiego w okresie zaboru pruskiego oraz w latach międzywojennych. We współczesnej działalności regionalnej na Kaszubach nie powinno się realizować tych poglądów, a co za tym idzie — tych metod działania, które zrodziły się na skutek stosowania określonej polityki przez pruskiego zaborcę, a w okresie międzywojennym — przez rządy sanacji. Uwzględnić tu także należy fakt, że granica państwa polskiego przesunęła się daleko na zachód i w związku z tym odpadło tak istotne dla Kaszub zjawisko, jakim była dawniej nieustanna groźba infiltracji niemieckiej. Dokonanie oceny dawnego ruchu regionalnego na Pomorzu winno być zagadnieniem pierwszorzędnej wagi również dla towarzystw naukowych pracujących w Gdańsku, które winny tu przyjść z pomocą Zrzeszeniu Kaszubskiemu.

Charakterystyka współczesnej działalności regionalnej na Kaszubach wymaga uwzględnienia dwóch dalszych zasadniczych faków:

Pierwszy — że zmiany ustrojowe, jakie zaszły w Polsce po ostatniej wojnie, stwarzają warunki do szybszego rozwoju gospodarczego i kulturalnego także na Kaszubach.

Drugie — że gwałtowny rozwój gospodarczy całego kraju przeobraża Polskę w nowoczesne państwo, co z kolei doprowadza do nieustannej migracji ludności. Fakt ten musi, rzecz jasna, doprowadzić do coraz większej niwelacji różnic między poszczególnymi dzielnicami kraju. Minął okres samowystarczalności gospodarczej regionu. Poza tym szeroko rozwinięta obecnie sieć szkół doprowadzi do znacznie szybszej likwidacji wiekowego zacofania ludności kaszubskiej.

Fakty te określają charakter i dyktują program działania każdej społeczno-kuturalnej organizacji.

J. K.

UCHWAŁA WALNEGO ZJAZDU DELEGATÓW ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

I. Zrzeszenie Kaszbskie ma w ub. okresie pewne osiągnięcia organizacyjne i społeczno-kulturalne:
— stworzenie sieci organizacyjnej,
— włączene się do akcji Wojew. Komitetu Frontu Jedności Narodu w czasie wyborów do Sejmu i Rad Narodowych,
— zorganizowanie wzgl. wzmocnienie szeregu placówek społeczno-kulturalnych,
— powołanie do życia czasopisma „Kaszëbë".

II. Osiągnięcia jednak są za małe w stosunku do możliwości tej masowej organizacji i nakładu wysiłków i środków.
Ten stan rzeczy ma swoje główne źródło w braku realnego, konstruktywnego programu działalności Zrzeszenia Kaszubskiego.

III. PROGRAM KONSTRUKTYWNY:

1. Należy w najbliższej przyszłości przeprowadzić ocenę dawnego kaszubskiego ruchu regionalnego — z płaszczyzny obecnej politycznej i społecznej sytuacji Kaszubów, a w związku z tym należy dokonać:
Zaktualizowania programu działalności Zrzeszenia Kaszubskiego pod kątem widzenia:
a) aktualnej sytuacji Kaszubów w dziedzinie gospodarczej,
b) aktualnej sytuacji Kaszubów w dziedzinie społecznej,
c) aktualnej sytuacji Kaszubów w dziedzinie kulturalnej.

Aktywizacja gospodarcza powiatów kaszubskich powinna dotyczyć:

a) dziedziny rolnictwa, drobnego przemysłu i handlu, rzemiosła indywidualnego,
b) hodowli (np. drobiu) i upraw specjalnych (np. truskawek),
c) rybołówstwa morskiego,
d) turystyki jako niewykorzystanego bogactwa rejonu kaszubskiego,
e) rozwinięcia organizacji rolniczych i spółdzielczych.

Ponieważ dziedzina gospodarki leży w gestii władz wojewódzkich i powiatowych, Zrzeszenie Kaszubskie powinno ściśle z nimi współpracować i poprzez nie realizować swoje cele gospodarcze.

W zakresie aktywizacji społeczno-kulturalnej powiatów kaszubskich:

a) należy wszelkimi środkami budzić i rozwijać inicjatywę społeczną w kierunku maksymalnego włączenia ogółu Kaszubów do życia państwowego i publicznego.
b) należy stwarzać Kaszubom warunki awansu społecznego przez stałe podnoszenie ich poziomu kulturalnego i zdobywanie kwalifikacji zawodowych we wszystkich dziedzinach (techniki, rolnictwa, administracji, oświaty, nauki itd.),
c) należy szczególną opieką otoczyć młodzież kaszubską i stwarzać jej warunki zdobywania wykształcenia ogólnego i zawodowego na wszystkich szczeblach.

IV. SPRAWY KULTURALNE:

1. Zarząd Główny spowoduje opracowanie i wydanie pomocy naukowych dla szkół, a w szczególności:
a) skryptów z zakresu historii Kaszub,
b) skryptów z zakresu historii literatury kaszubskiej
— oraz założy bibliotekę aktualnych publikacji książkowych i prasowych przy Z.G. dostępną dla członków Z.K. Z literatury pięknej należałoby, w szczególności, na nowo wydać dzieło A. Majkowskiego „Żëce i przigodë Remusa".
2. Zarząd Główny wystąpi do dyrekcji Rozgłośni Gdańskiej P.R. o wyznaczenie stałych terminów audycji kaszubskich i zapewnienie fachowej opieki.
3. Redakcja „Kaszëb" zacieśni współpracę z pisarzami kaszubskimi i w większym stopniu niż dotychczas zapełni łamy pisma nowymi tekstami literackimi.
4. Zarząd Główny na podstawie opinii kompetentnego organu, powołanego przez siebie, rozpatrzy sprawę pisowni kaszubskiej i zajmie wobec niej stanowisko.

V. WNIOSKI ORGANIZACYJNE:

1. Walny Zjazd uchwala składkę stałą najniższą w wysokości 5 zł. miesięcznie od każdego członka, zezwalając na odchylenie w dół do 2 zł każdemu z Oddziałów, po dokładnym rozpoznaniu sprawy, przy czym składka maksymalna miesięczna, może być przez członka deklarowana w dowolnej wysokości.
2. W pracach zarządów wszystkich szczebli organizacyjnych należy starać się wciągać do współpracy młodzież, która u boku ludzi doświadczonych i oddanych potrzebom ludności kaszubskiej powinna być wychowywana na dobrych obywateli naszej Ojczyzny i wzorowych członków naszej organizacji.
3. Walny Zjazd Delegatów zobowiązuje wszystkich członków Z.K. do zaprenumerowania pisma „Kaszëbë".
4. Komisja Wnioskowa popiera wniosek Głównej Komisji Rewizyjnej o wyrażenie przez Walny Zjazd serdecznego podziękowania kol. Tadeuszowi Boldzanowi za pełną poświęcenia i ofiarności pracę w redakcji „Kaszëb".

Jubileusz Bytowa

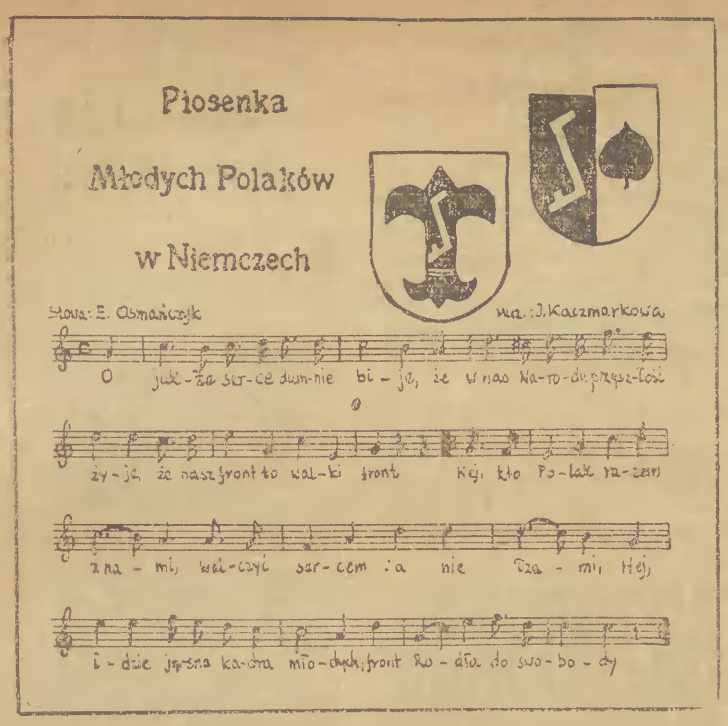

BYTÓW

Do 19 wieku Bytów miał charakter miasta usługowego dla rolnictwa. Dopiero w II połowie ub. stulecia miasto zaczęło ożywać i zmieniać swoje oblicze. Budowa nowych szos, otwarcie linii kolejowych (w 1884 r. — do Korzybia, przez co Bytów uzyskał połączenie kolejowe ze Szczecinem i Gdańskiem, w 1900 r. — do Kościerzyny, w 1902 r. — do Lęborka) w sposób zasadniczy zmienia gospodarcze położenie miasta.

* * *

W 1855 r. powiat bytowski obejmował 31.900 ha gruntów ornych. Do 1880 r. przybywa dalszych 2.200 ha. W tym samym okresie akcja zalesienia zwiększa powierzchnię lasów o 6.300 ha, razem więc na terenie powiatu jest 21.100 ha lasów. Stanowi to ok. jednej trzeciej całej powierzchni powiatu.

* * *

W 1919 r. ludność powiatu bytowskiego wynosiła ogółem 29.064 osób. Po odrodzeniu państwa polskiego następują dość poważne zmiany w strukturze narodowościowej powiatu. Gdy się okazało, że Ziemia Bytowska nie znajdzie się w granicach prawowitego państwa, sporo ludności kaszubskiej przeniosło się do sąsiednich powiatów: chojnickiego i kościerskiego oraz do Wielkopolski. Nierzadko przesiedleńcy Kaszubi porozumiewali się z Niemcami mieszkającymi na ziemiach, które wróciły do Polski. W takich przypadkach przesiedlanie odbywało się na zasadach wymiany gospodarstw.

* * *

Charakterystyczne są pewne liczby, świadczące o większym wśród Kaszubów przywiązaniu do rodzinnego zagona, niż u Niemców. Otóż po I wojnie światowej, gdy nowa granica państwowa Niemiec pogorszyła gospodarcze położenie powiatu bytowskiego, w ciągu pięciu lat powiat opuściło 339 mieszkańców. Do roku 1933-go powiat stracił dalsze 1.211 osób. Tak więc ludność zamieszkująca Ziemię Bytowską spadła z 29.064 osób (1919 r.) do 27.514 (1933). Niemal wszyscy emigranci byli Niemcami.

* * *

Ciekawe dane dotyczące zwiększania posiadłości znajdujących się w rękach Polaków przytacza niemiecka monografia pt. „Kreis Buetow" wydana w 1939 r. w Szczecinie. Otóż zdaniem autorów tej pracy wzrost żywiołu polskiego do I wojny światowej stawał się niezwykle niepokojący: niemieccy osiedleńcy tracili rocznie przeciętnie 100 — 120 ha ziemi, która przechodziła do rąk Polaków, bądź też do polskich Żydów. Niekiedy owa roczna „strata" dochodziła do 250 ha, a w 1906 r. nawet do 550 ha. Tak więc w 1911 r. na 61.000 ha, które liczył cały powiat, 9.225 znajdowało się w rękach polskich. W „ofensywie Polaków" niemałą rolę odgrywały różne stowarzyszenia, a przede wszystkim Bank Ludowy w Borzyszkowie.

Po I wojnie światowej Niemcy podjęli próbę odzyskania utraconej ziemi. Inicjatorem tej akcji było niemieckie Pomorskie Towarzystwo Osiedleńcze, które jeszcze przed pierwszą wojną osiedliło w powiecie 169 Niemców. Jedną, stosunkowo łagodną metodą działania tego towarzystwa, było wykupywanie nieużytków i przeobrażanie ich w grunty uprawne. Później, po prze-

DAWNIEJ

kształceniu się w Pomorskie Towarzystwo Rolne, organizacja ta znacznie rozszerzyła swój krąg działania.

* * *

Po ostatniej wojnie powiat bytowski znowu znalazł się w korzystnym położeniu gospodarczym: znikły krępujące szlabany graniczne na liniach kolejowych, a sieć dróg bitych powiększyła się wskutek budowy (w okresie wojny) nowych odcinków szos o pewnym znaczeniu strategicznym. Po przejęciu szeregu wsi z sąsiednich powiatów, Prezydium PRN w Bytowie stało się gospodarzem ziemi o 81.481 ha. Liczba mieszkańców jest akurat taka sama jak w 1933 r. Biorąc pod uwagę zniszczenia wojenne, jest to liczba niewątpliwie pocieszająca, świadcząca o dobrze prowadzonej akcji osiedleńczej na tej części naszych ziem odzyskanych.

Natomiast liczba mieszkańców samego Bytowa wzrosła, w porównaniu z okresem międzywojennym, o ok. 1.000 osób, mimo iż znaczna część miasta legła w gruzach.

* * *

Wbrew regule, (i to nie tylko w Polsce, ale niemal na całym świecie), powiat bytowski poważnie zwiększył powierzchnię swoich lasów. O ile w 1880 stanowiły mniej więcej jedną trzecią powierzchni powiatu, to obecnie procent zalesienia sięga ponad 40. Zdecydowana większość lasów podlega obecnie Dyrekcji Lasów Państwowych. W administracji i eksploatacji lasów powiatu bytowskiego pracuje 578 osób.

* * *

W państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstwach i instytucjach oraz gospodarstwach rolnych pracuje 4.550 osób, w tym w przemyśle i rzemiośle — 956 osób, w budownictwie — 247 osób, w handlu — 493 osoby. Resort prywatny zatrudnia blisko 7.000 osób.

* * *

I DZIŚ

Powiat ma obecnie charakter rolniczy. Działania wojenne spowodowały poważne zniszczenia w bytowskim przemyśle, unieruchomione zostały m.in. niektóre browary, tartaki, cegielnie oraz bytowska fabryka maszyn rolniczych. Obecnie czynne są dwie cegielnie, fabryka wyrobów drzewnych, dwa tartaki itd.

OPRACOWAŁ J. K.

(Dokończenie ze strony 1-ej)

tową powstał w Borzyszkowie polski Bank Ludowy, który niejednego Kaszubę uratował przed przymusowym wykupem (sprzedaż gospodarstwa przez licytację).

SKUPIENI WOKÓŁ RODŁA

Pierwsze lata bież. stulecia to także początek organizowania społeczno-politycznego ruchu wśród Kaszubów Ziemi Bytowskiej oraz sąsiadujących z nią powiatów. W wyborach do Reichstagu w 1912 r. popularny działacz kaszubski Tomasz Rogala uzyskał 694 głosy, mimo brutalnego nacisku niemieckiej propagandy wyborczej. W 1922 r. powstał Związek Polaków w Niemczech. W następnym zorganizowano też oddział tej organizacji, tzw. V Dzielnicę, obejmującą ziemie: bytowską, złotowską, lubuską i lęborską. Kilka lat później powstało Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Niemczech, skupiające 29 polskich organizacji i towarzystw młodzieżowych. Szkolnictwem polskim w Niemczech kierował Związek Polskich Towarzystw Szkolnych (1934 r.).

Na Ziemi Bytowskiej pracowało spore grono ofiarnych działaczy polonijnych: rodziny Styp-Rekowskich, Werów, Grubów, Szroederów, Jan Bauer, rodzina Cisewskich, Szewczyków, Stolmanów, Zaborowskich... Długa jest lista tych ofiarnych ludzi, którzy lata całe potrafili, (mimo nieustannych szykan a później i groźby aresztowania) chodzić pieszo od wsi do wsi, od checzy do checzy, by nieść ludowi kaszubskiemu polską książkę, zaśpiewać polską pieśń, podnosić na duchu słowami nadziei o Polsce, która prędzej czy później znowu powróci na tę rdzennie polską ziemię. Wielu z tych działaczy polonijnych padło później ofiarą hitlerowskiego terroru; zostało pozbawionych pracy, rodzinnego gospodarstwa wielu, jak np. Jan Bauer, zginęło w Sachsenhausen i innych obozach koncentracyjnych.

W 1929 r. powstają w bytowskim pierwsze szkoły polskie: w Osławie Dąbrowej, Płotowie, Ugoszczy, Rąbacinie. Na otwarcie polskich szkół w Kłącznie, Rekowie i Przewoziu Niemcy nie chcieli wyrazić zgody. O tym, jak trudno było wywalczyć Polakom własną szkołę, świadczyć może taki przykład:

Starania o szkołę polską w Płotowie rozpoczęto od zbierania podpisów wśród Kaszubów tej wioski. Równocześnie rozpoczęto budowę budynku szkolnego. Gdy w 1932 roku szkoła była gotowa, niemieckie władze wydaliły nauczyciela Stanisława Ledóchowskiego, podobnie wydaliły nauczycieli: Labona z Osławy Dąbrowej, Gabrycha z Rąbacina i Szumockiego z Kłącznа. Na zezwolenie na uczania czekał pół roku Piotr Jaszek, nie otrzymał go jednak. Przez rok czekał też nadaremnie Piotr Łangowski. Zezwolenia na nauczanie w Płotowie nie otrzymał także obywatel niemiecki, przybyły z Berlina nauczyciel Białek. Szkołę zamknięto. Dzieci nie chciały iść do szkoły niemieckiej i dopiero przy pomocy żandarmów, udało się sprowadzić młodych Kaszubów przed oblicze niemieckiego nauczyciela. W tym samym 1932 r. Niemcy zorganizowali także głośny proces kierownika Towarzystwa Szkolnego w Bytowie, Jana Bauera.

Niemałą rolę w walce o utrzymanie polskości na Ziemi Bytowskiej odgrywała prasa polonijna: „Polak w Niemczech", Młody Polak w Niemczech", „Mały Polak w Niemczech", „Gazeta Olsztyńska". V Dzielnica miała swój dziennik, który od 1929 r. wychodził w Opolu (z filią w Złotowie) pod tytułem — „Głos Pogranicza i Kaszub".

PONURY CIEŃ SWASTYKI

Los Polaków bytowskich, podobnie jak wszystkich Polaków mieszkających w Rzeszy, pogorszył się po przejęciu władzy przez partię hitlerowską. Zniesienie konstytucji wejmarskiej pozbawiło praw ustawowych wszyskie mniejszości narodowe w Niemczech. W takiej sytuacji Związek Polaków w Niemczech opracował i ogłosił w miesięczniku „Polak w Niemczech" (nr 10/1937) tzw. orzecznictwo — zbiór praw ludności polskiej opracowany na podstawie orzeczeń władz niemieckich w różnych konkretnych sprawach spornych, jakie mieli Polacy w Niemczech w okresie od lutego 1935 do lipca 1936 r. Była to odtąd jedyna podstawa prawna, na której opierali się Polacy w sprawach sądowych.

Życie społeczne Polaków utrudniały coraz częściej samowolne akcje bojówek hitlerowskich. Napadały one na poszczególnych działaczy polonijnych, nie dopuszczały do zebrań towarzystw polskich, zastraszały dzieci polskich szkół. Niemieckie władze sądowe i policyjne niemal zawsze unikały pociągnięcia do odpowiedzialności winnych. Życie bytowskich Kaszubów stawało się jednym łańcuchem udręki. Mimo to działalność polonijna w V Dzielnicy była nadal żywotna. Hitlerowski minister Karl von Loesch pisał w „Volk und Reich" z dn. 5. 5. 1938 r.: „Grupa ludności polskiej w tzw. Kurmark (Pogranicze i Kaszuby) jest najżywotniejszą spośród trzech wschodnich dzielnic Związku Polaków w Niemczech..."

Okres II wojny to czasy najbardziej ponure dla bytowskiej Polonii: wysiedlenia, obozy koncentracyjne, pozbawienie majątku, przymusowe wcielanie do Wehrmachtu.... Mimo to wielu Kaszubów zawzięcie walczyło o utrzymanie rodzinnego zagonu, a w zagubionych wśród lasów i jezior wioskach południowej części powiatu, działały grupy paryzanckie „Gryfa Pomorskiego".

Wreszcie nadeszło długo oczekiwane i tak ciężko okupione wyzwolenie. Bytowscy Polacy odetchnęli, mimo, że pierwszy okres powojennego rozgardiaszu dotkliwie dotknął niejednego zasłużonego działacza polonijnego.

18-go maja br. Ziemia Bytowska obchodzi swój dostojny jubileusz — zlot bojowników o polskość tej ziemi, w 35-tą rocznicę rozpoczęcia zorganizowanego życia polonijnego V Dzielnicy. Zasłużony to jubileusz bytowskiego Polactwa.

JAN KIEDROWSKI

MAŁY ANTYKWARIAT

ZAJŚCIA W NIEZABYSZEWIE

Po wiecu w Rekowie miał się o godz. 20-tej odbyć wiec w Niezabyszewie. Gdy ks. dr Domański w towarzystwie działaczy miejscowych przybył na salę — znajdowało się już w niej około 100 Niemców, jak się później okazało — hakenkreuzlerów. Byli oni pod wodzą, jak stwierdzono, pastora ewangelickiego Beckera z Tuchomia. Pastor oświadczył ks. dr Domańskiemu i organizatorom zebrania, że rozbije je, o ile mówcy nie będą przemawiać po niemiecku. Obecnych 2 żandarmów również początkowo żądało przemówień w języku niemieckim, dopiero po energicznym przemówieniu zmieniło zdanie. Ksiądz dr Domański oświadczył stanowczo, że nie przyjechał na wiec po to, aby przemawiać po niemiecku i żąda stanowczo możności przemawiania po polsku. Landjegrzy oświadczyli, że nie mogą zagwarantować, że zebranie odbędzie się w spokoju, a pomocy nie chcieli sprowadzić, tłumacząc się spóźnioną porą. Pomiędzy ks. dr Domańskim a pastorem Beckerem wywiązała się wymiana zdań, w której ks. Domański zwrócił uwagę, że obywatelom niemieckim narodowości polskiej konstytucja niemiecka gwarantuje równouprawnienie i rozbijacze zebrania narażają się na karę. Hakenkreuzlerzy odpowiedzieli, że wiedzą o tem, jednak nie pozwolą na przemówienia polskie. Widocznie pewni są swej bezkarności u sędziów niemieckich. Na sali rozległy się okrzyki „Raus nach Polen" itd. Tymczasem po rozmowie z landjegrami (co jest bardzo charakterystyczne), gospodyni lokalu oświadczyła, że nie pozwala na odbycie zebrania. Tak więc banda hitlerowska rozbiła polskie zebranie.

Nie koniec jednak na tym. Na powracających do domu mieszkańców sąsiedniej wsi Płotków, bojówka niemiecka napadła, obrzucając mężczyzn i kobiety kamieniami, wywiązał się w ciemnościach po prostu pogrom, w rezultacie którego zostały cztery osoby ranne, z tych 2 ciężko. Pastor Becker został podobno w ciemnościach dotkliwie pobity i poraniony przez własnych podkomendnych. Oczywiście żandarmów w miejscu nie było i zjawili się dopiero wówczas, gdy niko go nie było.

„GŁOS POGRANICZA"
17. 9. 1930 r.

OBIEKTY ZABYTKOWE NA POJEZIERZU KASZUBSKIM

FRANCISZEK MAMUSZKA

(Dokończenie ze str. 1)

zisk archeologicznych należą zbudowane z płyt kamiennych **groby skrzynkowe** z urnami, wśród których trafiają się tzw. **urny twarzowe**, nazywane tak od wyobrażania twarzy ludzkich na szyjkach naczyń. Zespoły tych zabytków należą do **kultury pomorskiej**, której twórcy są przodkami historycznych Pomorzan. Zamieszkiwane przez nich obszary między dolną Odrą i Wisłą należą w II poł. X wieku do Polski. W tym okresie istnieją na omawianym terenie liczne grody obronne, po których pozostały w szeregu miejscowościach wały ziemne i rowy, nazywane zazwyczaj grodziami. Do najbardziej znanych należą: grodzisko na przesmyku między jeziorami Białym i Kłodno w Chmielnie, Zamkowa Góra koło Kartuz, w Kamienicy Szlacheckiej, grodzisko w pobliżu Borzestowa i inne.

Najcenniejsze zespoły zabytkowe z czasów średniowiecznych i późniejszych znajdują się przede wszystkim w stolicy Kaszub — Kartuzach oraz w pobliskim Żukowie. Są to obiekty poklasztorne, stanowiące dziś jedynie skromną resztkę dawnych wielkich kompleksów architektonicznych, które zlikwidowano w XIX wieku na polecenie władz pruskich.

Klasztor w Kartuzach powstał na przełomie XIV/XV wieku jako fundacja jednego z pomorskich rycerzy. Było to b. ciekawe i właściwie jedyne tego rodzaju założenie architektoniczne na Pomorzu. W jego skład wchodziły: gotycki **kościół** z około 1400 r., duży **refektarz** z gwiaździstym sklepieniem żebrowym, kilkanaście bardzo interesujących jeśli idzie o rozwiązanie wnętrz domków kartuzjańskich, połączonych wielkim krużgankiem, prowadzącym do kościoła i refektarza, mały krużganek, mury obwiednie i bramy wejściowe, zabudowania gospodarcze, nieco dalej kościółek św. Katarzyny, a w jego sąsiedztwie folwark klasztorny. W XVIII wieku na pobliskim wzniesieniu zbudowano kapliczkę św. Krzyża.

Z tych wszystkich budowli ocalał od rozbiórek pruskich jedynie kościół poklasztorny, refektarz, jeden erem kartuzjański, fragmenty krużganków, ruina kapliczki na Krzyżowej Górce i kilka przebudowanych na mieszkania obiektów gospodarczych nad jeziorem.

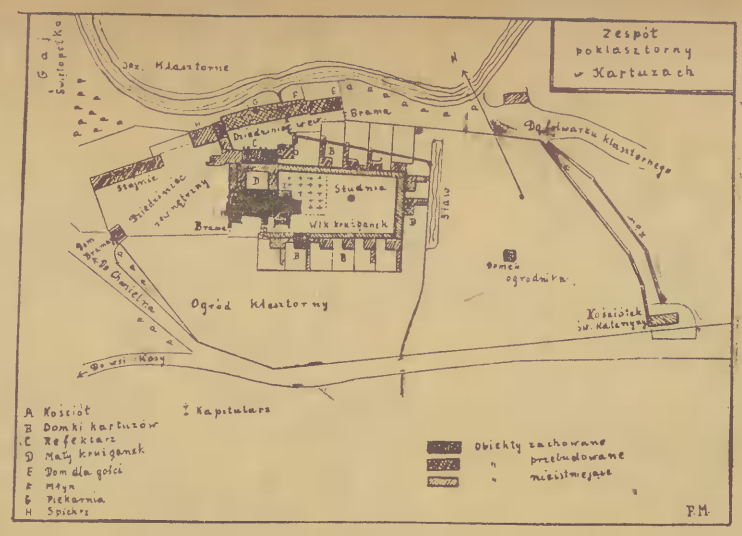

Niezwykle cenne dzieła sztuki znajdują się w kościele. Wymienić tu należy w pierwszym rzędzie **tryptyk** (a właściwie tylko jego ocalałą środkową część) fundacji przeora H. Ploene z 1444 roku, wspaniałe barokowe **stalle** z XVII wieku, ogromne **kurdybanowe obicia** ścian prezbiterium, monumentalny ołtarz główny oraz cenne ołtarze boczne, zabytkowy ornat i wreszcie kilka wartościowych obrazów z XVII wieku. Duży zbiór zabytków sztuki ludowej zobaczyć można w miejscowym **Muzeum Kaszubskim**, gdzie zorganizowana została wystawa etnograficzna, ukazująca dorobek kulturalny Kaszub.

Drugi, równie bogaty zespół zabytkowych dzieł sztuki znajduje się w niedalekiej wsi **Żukowo**, która od początku XIII wieku do 1834 r. była siedzibą Norbertanek, osadzonych tu przez księcia pomorskiego Mściwoja I. W skromnym kościele poklasztornym z XIII/XIV wieku zachowały się prawdziwe skarby sztuki, pochodzące z okresu gotyku, renesansu i baroku. Należy do nich przede wszystkim po mistrzowsku wyrzeźbiony **ołtarz antwerpski** z około 1500 r., bardzo ładny ołtarzyk podróżny z 1515 r. (na ścianie koło chóru), okazały **ołtarz główny** z XVII wieku, liczne, głównie gotyckie **rzeźby**, bogato snycowana empora organowa i tęcza, a wreszcie cenny zbiór haftowanych szat kościelnych, wśród których znajduje się ważący kilkanaście kilogramów **ornat** z I połowy XVII wieku. Zaginął niestety w czasie wojny bezcenny ornat z XIII wieku, przerobiony wg tradycji z jedwabnego płaszcza księcia pomorskiego Świętopełka.

Muzeum Kaszubskie w Kartuzach

FOT. FR. MAMUSZKA

Prócz wymienionych miejscowości na zwiedzenie zasługuje wieś Goręczyno, gdzie dochował się w dobrym stanie trzynawowy kościół z 1639 r. wyposażony w dobre rzeźby i obrazy. Piękne gotyckie rzeźby drewniane zobaczyć można w Sianowie koło Mirachowa, Obozinie, Wysinie, Szczodrowie i paru innych wioskach. Wspomnieć również warto o rzeźbie ludowej w Muzeum we Wdzydzach, przedstawiającej prawdopodobnie św. Jana Nepomucena.

Do rzadkich już dziś i dlatego szczególnie cennych budowli kaszubskich należą drewniane **chaty** oraz kościółki wiejskie.

Do rzadkości należą interesujące checze kaszubskie z wystawkiem. Przykładem może być chata we Wdzydzach, wybudowana po spaleniu się w 1932 r. oryginalnej, zakupionej przez Izydora Gulgowskiego na muzeum, oraz stojąca obok sędziwa checz, przewieziona na to miejsce przed kilku laty z Wdzydz Tucholskich i przeznaczona również na cele muzealne.

Jak pracować w takich warunkach?

Każdy, kto zajdzie do p. Szczukowskiej w Wejherowie, od razu poczuje się jak u siebie w domu. Stwarza to atmosfera, jaką roztacza uprzejma gospodyni domu i samo wnętrze mieszkania. Już od progu przyciągają wzrok pięknie rzeźbione meble, malowidła na ścianie, popiersia i masa różnego rodzaju przedmiotów rzeźbionych w kaszubskie wzory: figurki, talerze, doniczki.

Piękne przedmioty nagromadzone ciasno jeden przy drugim, czynią z małego pokoiku p. Szczukowskiej, jeszcze mniejszy. Nasuwa się pytanie, jak w takich warunkach można żyć i pracować? Ciasne pomieszczenie jest bowiem zarazem pokojem mieszkalnym, pracownią i małym muzeum, które odwiedza wielu gości.

Trudne warunki mieszkaniowe wejherowskiej rzeźbiarki znane są od dawna przedstawicielom władz miejscowych. Wielu ludzi stwierdziło stan faktyczny na miejscu, obiecało zmianę locum, ale jak dotychczas wszystko obywa się na słowach.

Specjalnością p. Szczukowskiej są rzeźby popiersi. Niestety od dawna zaprzestała ona tych prac. W ciasnym mieszkaniu nie ma miejsca na przechowywanie drzewa, które przed obróbką musi dobrze przeschnąć. Z tego samego powodu cierpią również byli uczniowie rzeźbiarki. Z braku odpowiedniego pomieszczenia, zaprzestano lekcji i spotkań z nauczycielką. A właśnie ci młodzi są przedmiotem troski p. Szczukowskiej. Chciałaby im przekazać całe swoje bogate doświadczenie, wpoić w nich zamiłowanie do pracy, którą od wielu lat prowadzi. Kaszubska sztuka ludowa nie może iść w zapomnienie, trzeba sposobić jej kontynuatorów już teraz.

Pani Szczukowska nie wymaga wiele. Potrzebny jest jeden pokój do pracy, drugi na mieszkanie prywatne. W pracowni mogłaby się zbierać młodzież, zainteresowani bez skrępowania mogliby oglądać eksponaty, no i najważniejsze, sama rzeźbiarka miałaby odpowiednie warunki do pracy. Władze miejscowe, które doceniają przecież pracę p. Szczukowskiej, powinny tym razem już na serio zająć się sprawą.

JERZY KIEDROWSKI

LUDZIE I KSIĄŻKI

Dla kogo te »Bursztynowe piosenki«?

Przybyła jeszcze jedna pozycja wydawnicza spod znaku zapytania. Wątpliwości tym razem dotyczą nie treści, nie wartości, lecz wydawcy i odbiorcy. Wiadomo, że od pewnego czasu Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku zdobył prawo wydawania małych, broszurek drukowanych na rotaprincie. I słusznie. Nie wszystkie materiały interesujące ruch amatorski mogą być drukowane w dużych nakładach przez poważne wydawnictwa. Lukę tę miał wypełnić Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej ze swoim rotaprintem.

Ostatnio ukazał się mały zbiorek wierszy Eugenii Kobylińskiej — Masiejewskiej pt. „Bursztynowe piosenki". Słuszna skądinąd inicjatywa wydawnicza WDTL spotkała się z krytyką. Zawartość tomiku jest bardzo dyskusyjna, wskazuje to na kryteria wydawcy, na jego „skomplikowany" smak artystyczny. Wiersze Kobylińskiej nie mają sprecyzowanego odbiorcy. Wydaje się, że do świetlic jednak nie nadają się. Z kulturą ludową, dzięki imitacji pseudohistorycznej, także nie mają wiele wspólnego. Gdyby nie ich wątpliwe wartości artystyczne, nic by nie stało na przeszkodzie, by ukazały się one w Wydawnictwie Morskim. Ułatwiłoby to im dostęp do szerokiego kręgu czytelników, do krytyki.

Ruch amatorski, któremu teoretycznie obiecał służyć WDTL, nie wzbogaci się zbytnio „Bursztynowymi piosenkami", natomiast niewątpliwie wzbogaciłby się znacznie bardziej, gdyby ta sama instytucja wydała sztuki teatralne Jana Piepki. Niestety, od czasu kiedy powstało Wydawnictwo Morskie, działalność obu tych instytucji w dziwny sposób się zbiega w jednym punkcie... w omijaniu twórczości Piepki. Jedna z placówek będzie musiała wreszcie ustąpić (będzie to chyba WDTL!).

Mimo zbieżności planów wydawniczych, zarówno WDTL jak i Wydawnictwo Morskie, nie mogą w dostateczny sposób nasycić terenu swoimi wydawnictwami. I tak będzie jeszcze długo, dopóki WDTL nie znajdzie ostatecznie swego miejsca w ruchu amatorskim. Nad sensem istnienia tej instytucji będzie warto jeszcze podyskutować.

„Piosenki" Kobylińskiej nie są rewelacyjne, to prawda. Ich tradycjonalizm razi czytelnika wykształconego na poezji Przybosia i młodego pokolenia „wieszczów". Lecz wydaje się, że te stare środki artystyczne często zapożyczone od Konopnickiej i Porazińskiej, określają potrzeby sporego kręgu odbiorców. Przecież wciąż słyszy się jeszcze narzekania na niezrozumiałość współczesnej poezji. Jednak wiersze Kobylińskiej temu nie zaradzą.

Wiersze Kobylińskiej są pisane także z wyraźną intencją przyjścia z pomocą organizatorom różnych okazyjnych uroczystości narodowych. Większość jednak usiłuje opiewać piękno naszego Gdańska, jego pamiątki historyczne, różne ulice, a także studnię Neptuna. Wobec zbliżającego się sezonu turystycznego na Wybrzeżu, wiersze Kobylińskij mogą z powodzeniem zastąpić przewodniki po starym mieście.

JERZY STRUMIEŃSKI

Zbliża się 50-lecie chóru »Polonia«

Pierwsze regionalne kółko śpiewacze w powiecie chojnickim, powstało po roku 1908 w Brzeźnie Szlacheckim. Ponieważ były to lata zaborów — pracowano tajnie. Gdy we wsi osiadł 27-letni Teodor Myszke, rozweselający wszystkich zapomnianymi gadkami i piosenkami kaszubskimi, praca chóru nabrała rumieńców. Ojciec Myszki był zasłużonym działaczem na tym polu, w lipcu 1885 roku uczestniczył w pierwszym zjeździe śpiewaków kilku miast Księstwa Poznańskiego w Bydgoszczy, połączonym z ufundowaniem sztandaru dla bydgoskiej „Halki".

W listopadzie 1918 roku, po wybuchu rewolucji w Niemczech i po wydaniu odezwy polskiego rządu ludowego, kaszubscy działacze w Chojnicach wybrali Powiatową Radę Ludową, która stanowiła zaczątek polskiej władzy na tych terenach. Zarejestrowała ona oficjalnie brzeźnieńskie kółko śpiewacze, które przyjęło nazwę „Polonia".

Pięknie rozwinęła się praca chóru, wspominają o niej z rozrzewnieniem starzy działacze: Anzelm Podlewski i Augustyn Wiczk, którzy obchodzą w tym roku 35-lecie pracy w „Polonii".

Rok 1933 obfitował w różne rocznice. „Polonia" w 25-rocznicę swego istnienia wystawiła 50 lat li-

czący utwór poetycki J. Derdowskiego, inscenizowany przez J. Karnowskiego p. t. „Kaszebi pod Widnem". Temat ten poruszono ze względu na przypadające 250-lecie bitwy pod Wiedniem. W ten sposób „Polonia" uczciła za jednym zamachem aż trzy rocznice.

Jednym z najbardziej zasłużonych działaczy „Polonii" jest dziś już 73-letni Teodor Myszke. Brał on udział w zjeździe chórów w Poznaniu w 1929 roku. Rozgłośnia Polskiego Radia ściągała go kilkakrotnie do Poznania, gdzie nagrywano jego ludowe śpiewki i frantówki.

Po stracie zamordowanego w 1939 roku dyrygenta Aleksandra Brzezińskiego, pracę nad rozśpiewaniem Brzeźnian podjął mój przyjaciel dyrygent Brunon Trzebiatowski.

Miłośniczki folkloru kaszubskiego pp. Elżbieta Górska i Anna Jachnina z Polskiego Radia w Bydgoszczy powinny temu niestrudzonemu krzewicielowi pieśni kaszubskiej, poświęcać w najbliższej przyszłości tyle uwagi co śp. Wickowi Rogali z Wiela.

J. OSOWICKI

W łodzi podwodnej po kaszubsku

W miesięczniku „Morze" z marca br. znajdujemy bardzo ciekawe wspomnienia Bolesława Romanowskiego o załogach łodzi podwodnych operujących na morzach świata w II-ej wojnie. Znajdujemy tam takie zdanie: „Były poza tym okresy, gdy cały okręt mówił po kaszubsku. Nie wiem skąd się wzięło, ale nawet tzw. „francuzi" raptem mieli pić te, chodzone, sieczone, patrzone."

(tb)

VII.

Objęcie stoczni przez administrację niemiecką uniemożliwiło grupie Alojzego Sochy prowadzenie dalszych akcji sabotażowych. Nawet Wetzel, który zawsze pełen był optymizmu, teraz jakoś stracił rezon.

— Kręcą się w stoczni jakby nie mogli znaleźć sobie innego miejsca — zwierzał się Darga-

Anna Piekarska

czom. — Co krok, to posterunek... Nawet diabeł się tam nie wedrze!

Wobec takiej sytuacji trzeba było zrezygnować z wszelkich planów sabotażu, gdyż ich realizacja oznaczałaby zwykłe samobójstwo. Przypadek jednak zrządził, że wkrótce znalazła się inna okazja. Do stoczni, gdzie Augustyn Dargacz był palaczem, przychodził często jego dawny znajomy. Jan Krzempek pracujący w pobliskiej torpedowni Kriegsmarine. Wpadał tu niemal codziennie, by rozgrzać się nieco w kotłowni c. o. i przy sposobności pogwarzyć z przyjacielem. Krzempek, jak wielu innych Polaków ściągnięty został przymusowo do pracy i dlatego chwilowo czuł się bezpieczny przed krwawymi łapami Gestapo. Po kilku wizytach u Augustyna zaproponował mu wyniesienie z torpedowni większej ilości amunicji. Stefan usłyszawszy o tym przychylił się do przedstawionego mu projektu, który zresztą nie nastręczał większych trudności. Ustalono tylko, że w wypadzie zamiast Augustyna weźmie udział Stefan, na którego oczekiwać będzie w torpedowni Krzempek.

Kpt. Jan Jarzębowski

Późną nocą Stefan prześlizgnął się między nielicznymi posterunkami Kriegsmarine i wyniósł dwa worki różnego rodzaju amunicji i materiału wybuchowego, które ukrył tej samej nocy w górach rozciągających się w pobliżu Obłuża. Nazajutrz koło wieczora zajechał tam wozem i po załadowaniu oraz zamaskowaniu worków ruszył w kierunku Orłowa. W tym czasie posiadał już „lewe" dokumenty na imię swego brata Augustyna, stwierdzające, że okaziciel ich pracuje w gdyńskiej stoczni. Tego wieczora nie mały one jednak większego znaczenia, gdyż przy najdrobniejszym podejrzeniu Niemcy mogli przeprowadzić rewizję, a wówczas losy Stefana byłyby przesądzone. Nic więc dziwnego, że siedział na wozie jak na rozżarzonych węglach, starając się nie zwracać najmniejszej uwagi na przechodzących Niemców. Całą siłą woli zmuszał się do zachowania spokoju i zimnej krwi, która już w najbliższej przyszłości miała ocalić mu życie...

Było już dość późno, gdy wjechał na ul. Druskiennicką. Teraz dopiero mógł odetchnąć swobodniej. Pękate worki wkrótce znalazły się w specjalnych schowkach w domu matki, a konia i wóz zwrócił znajomemu Kaszubie.

Zdobywanie amunicji uważano w tym okresie za jedno z najważniejszych zadań. Liczono się bowiem z tym, że prędzej czy później trzeba będzie rozpocząć akcje zbrojne przeciwko hitlerowcom. Nic więc dziwnego, że Stefan jak i pozostali członkowie grupy konspiracyjnej szukali różnych sposobów zaopatrzenia się zarówno w amunicję do posiadanej broni jak i w materiały wybuchowe, niezbędne do prowadzenia dywersji.

Szczególnie korzystna okazała się współpraca z Leonem Śmiglakiem (dziś pracownikiem Urzędu Pocztowego w Gdyni), którego Stefan Dargacz znał od dawna. Nawiązał z nim łączność w styczniu 1940 r. i natychmiast zwerbował go do tajnej komórki konspiracyjnej. Śmiglak pracował w tym czasie przy budowie linii łącznościowej na terenie arsenału Kriegsmarine, dzięki czemu mógł się wszędzie swobodnie poruszać. Szybko zorientował się on, że istnieje możliwość wyniesienia z arsenału materiałów wybuchowych. W porozumieniu ze Stefanem udało się mu przemycić za obręb arsenału 30 granatów oraz pewną ilość amunicji.

Podobnie jak poprzednio całą zdobycz ukryli chwilowo w okolicach Obłuża, skąd trzeba ją było przewieźć do Orłowa. Zadania tego podjęła się zamężna siostra Stefana — Anna Piekarska, późniejsza łączniczka Polskiego Związku Armii Podziemnej „Zachód".

Piekarska zdawała sobie sprawę, że czeka ją ogromne ryzyko, Liczyła jednak trochę na „szczęście" i dlatego nie zawahała się przed podjęciem decyzji. Po kilku dniach przystąpiła do wykonania zadania z... dzieciecym wózkiem i jednoroczną córeczką Genią. Mała nie wiedziała jeszcze jak ważną rolę odgrywa. Wierciła się więc niespokojnie w głębokim wózeczku, bo uciskały ją ukryte w poduszkach... granaty. Trzykrotnie musiała Piekarska wyjeżdżać z dzieckiem, by dostarczyć amunicję do domku Dargaczów w Orłowie. Nikt się jednak nie domyślił, że młoda matka wiezie śmiercionośny ładunek...

* * *

W marcu 1940 r. powrócił z niewoli b. dowódca III kompanii Obrony Narodowej na Wybrzeżu kpt. Jan Jarzębowski. Stefan Dargacz, który we wrześniu walczył pod jego rozkazami, szybko nawiązał łączność ze swoim dawnym zwierzchnikiem. Skontaktował go z Alojzym Sochą, sędzią Pobłockim i innymi członkami komórki konspiracyjnej.

Na prośbę Sochy kpt. Jarzębowski zgodził się prowadzić szkolenie wojskowe w terenie.

RAJMUND BOLDUAN

(Dalszy ciąg nastąpi)

O właściwą postać nazwy Szczecina (3)

Prof. dr Marian Fenikowski

„..czy wrócić do pierwotnego „Szczycina"? Broń Boże! Nic za tym nie przemawia. W niemożliwej, gorszej niż inne rekonstrukcji Gumowskiego, który ślepo zaufał niemieckim i duńskim zapisom, występuje przyrostek — **in**, na który się językoznawca zgodzić nie może. Był to przyrostek dzierżawczy, mówił, że osada jest własnością osoby nazwanej tym nazwy. Wraz ze swoim rdzeniem nie dawałby on sensu, a tymczasem nazwy powstawały pierwotnie w sposób naturalny i zawsze miały jakiś sens" — oto w zwięzłym streszczeniu reakcja Urbańczyka na rekonstrukcję Gumowskiego (Przegląd Zachodni, 1950, nr 5/6, s. 506).

„Gumowski tak wierzy w pewność swej koncepcji, że się zastanawia, czyby nie zmieć tradycyjnej nazwy **Szczecin** na **Szczycin**. Znany numizmatyk tak jest daleki od lingwistyki, że nie podejrzewa tkwiących tu trudności, zwłaszcza słowotwórczych" — oto drugi, zdawać by się mogło, śmiertelny cios wymierzony w koncepcję Tymienieckiego i Gumowskiego, tym razem ręką dialektologa fi. Nitscha (Język Polski, 1950, s. 185). Nitsch sam zresztą opowiada się za jedynie właściwą, jego zdaniem, formą „Szczecin", pochodną w stosunku do imienia osobowego **Szczota** czy **Szczeć**.

Ten sam wreszcie pogląd wyznaje Z. Stieber, trzeci oponent M. Gumowskiego.

Po Stieberze byłyby do zanotowania jeszcze dwa głosy, Rospondа i Urbańczyka, którzy bronią tam swoich już dawniej określonych stanowisk.

Tak się przedstawiają w najzwięźlejszym zarysie dotychczasowe dzieje zagadnienia właściwej postaci nazwy Szczecina. Od roku 1952 zaległo w tej sprawie głuche, ale dlatego właśnie tym wymowniejsze milczenie: znaleźliśmy się, po prostu, w ślepym zaułku, skąd nie sposób znaleźć wyjścia.

— Kto temu winien? — zapyta zawiedziony czytelnik. Zważywszy że ustalenie pierwotnej postaci jakiejś nazwy miejscowej to sprawa wybitnie językoznawcza, rozumie się samo przez się, że odpowiedzialnością za ten pożałowania godny stan rzeczy obarczyć musimy przede wszystkim nasze językoznawstwo. Nie nadąża ono, stanowczo, za potrzebami bieżącej chwili dziejowej. Główną zaś przyczyną tego faktu zdaje się być jego aż zbyt widoczna nieumiejętność wyjścia poza umiane zresztą na pamięć reguły gramatyczne, które, skonfrontowane z żywą, mieniącą się wszystkimi barwami tęczy, nieskończenie bogatą rzeczywistością językową, muszą się z natury rzeczy okazać zawsze czymś beznadziejnie martwym i bezwarunkowo niewystarczającym. Rzec można bez większej przesady, że językoznawca trzymający się kurczowo martwych reguł historyczno-gramatycznych tyle właśnie będzie wiedział o żywym języku polskim np. z czasów Mieżki (właściwiej: Miżiki), ile owa Prusowska przyrośnięta do skały ostryga wie — o bitwie morskiej toczącej się na jej wodach.

Bo i dlaczego to właściwie dotychczasowe próby rekonstrukcji pierwotnej postaci nazwy Szczecina nie dały pozytywnych wyników? Czyli raczej, mówiąc ściślej, dlaczego to nasi językoznawcy tak bezapelacyjnie odrzucają postać *Szczycin*, którą ze stanowiska zdrowego rozsądku uznać należałoby stanowczo za najlepiej uzasadnioną? Wszak pierwotny Szczecin leżał rzeczywiście na trzech wzgórzach, czyli „szczytach", nie mówiąc już o tym, że postać *Szczycin* ma i w źródłach historycznych mocne oparcie.

Otóż zasadnicze zastrzeżenia językoznawców wywołuje przyrostek *-in* nazwy *Szczycin:* według ich zdania, przyrostek *-in* może tworzyć wyłącznie nazwy miejscowe dzierżawcze, oznaczające pewną miejscowość jako własność osoby, od której imienia nazwa tej miejscowości została utworzona; z połączenia więc rdzenia *szczyt* z tym przyrostkiem mogłoby powstać tylko jakieś bzdurstwo.

Gdyby przeciwnicy postaci *Szczycin* powyższego argumentu użyli 30 lat temu, można by im to jeszcze wybaczyć. Ale zważywszy, że już w r. 1937 ukazał się na łamach „Języka Polskiego" (XXII, s. 104—111) artykuł pt. „Rzekomo dzierżawcze nazwy miejscowe (Znaczenie przyrostków *-ów, -owa, -owo* oraz *-in, -ina, -ino*)", w którym jego autor W. Taszycki dowiódł w sposób niezbity, że obok dzierżawczych nazw miejscowych na *-in, -ina, -ino* są także nazwy topograficzne zakończone na *in*, a oznaczające położenie określonej przez siebie miejscowości, trzeba się temu mocno dziwić. A trzeba się dziwić tym mocniej, że redaktorem „Języka Polskiego" jest właśnie K. Nitsch, jeden z najbardziej nieustępliwych przeciwników formy *Szczycin*.

Ale językoznawcy rozporządzają jeszcze jednym rzekomym argumentem, który pozwala im bronić się przeciw uznaniu formy *Szczycin* za prapostać nazwy Szczecina

Według K. Nitscha, najdawniejszy przykład użycia wyrazu *szczyt* w znaczeniu „wierzchołek wzgórza" pochodzi z r. 1636, nie mógł więc wyraz *szczyt* w tym znaczeniu stanowić podstawy słowotwórczej nazwy miejscowej *Szczycin* w czasach tak odległych od tej daty (Język Polski, 1950, s. 185).

Argument, zdawać by się mogło, nieodparty. A jednak udało mi się po długich poszukiwaniach znaleźć kontrargument, który już ostatecznie rozstrzyga spór o pierwotną nazwę Szczecina na niekorzyść językoznawców. Jest mianowicie w „Kronice" Gala Anonima miejsce, gdzie autor opowiada, jak to w roku 1091 Włodzimierz Herman podjął wyprawę odwetową na Pomorze, w czasie której pod koniec wielkopostnego okresu „wtargnął niespodzianie do niezwykle ludnego i zamożnego miasta kraju, imieniem *Summi*, i zagarnął stamtąd niezmierne łupy i niezliczonych jeńców" (II, 2).

Było to z pewnością jedno z najznaczniejszych siedlisk ludzkich na ówczesnym Pomorzu, a jednak daremnie szukalibyśmy miasta tej nazwy nawet na najdokładniejszej mapie tego kraju. Nie umiał tego *Summi* rozszyfrować już Wincenty Kadłubek, skoro w opowiadaniu o tym samym zdarzeniu zmienił je ni w pięć ni w dziewięć na *sinus*, wprowadzając niechcący w błąd późniejszych interpretatorów Galowego tekstu, jak np. St. Kętrzyńskiego, R. Grodeckiego, a nawet jeszcze ostatniego wydawcę „Kroniki" Gala K. Maleczyńskiego (1952). Maleczyński lokuje tę zagadkową miejscowość aż w okolicy Gdańska czy miasta Białogrodu nad Wierzycą. Słowem, tajemnicza nazwa *Summi* pozostała mimo wielu innych jeszcze prób interpretacyjnych aż po dziś dzień taką samą zagadką, jaką była już za czasów Kadłubka.

(d. c. n.)

PRASA o KASZUBACH

Tygodnik Zachodni

Poznański tygodnik nr 16 z 19 kwietnia br. przyniósł artykuł Jordana Kożlikowskiego pt. „Laboratorium demokratycznego wychowania" (Co słychać na Pomorzu?), w którym autor rozważa niektóre zagadnienia dotyczące Zrzeszenia Kaszubskiego przed walnym Zjazdem. Oto fragmenty artykułu:

„W Zrzeszeniu schodzą się ludzie różnych pokoleń, odmiennych zainteresowań i poglądów. W odniesieniu chociażby do zagadnień kulturalnych panuje rozbieżność zdań w poszczególnych ośrodkach. Nie jest to wcale objaw niekorzystny; przeciwnie, świadczy on o żywotności spornych problemów i stwarza warunki współzawodnictwa".

„Reaktywowanie starych działaczy, słuszne z przyczyn moralnych i przy dalne z przyczyn politycznych, nie dało nadzwyczajnych wyników rzeczowych, ponieważ w ogóle pozostało ich niewielu,nie wszyscy potrafią myśleć współcześnie, a prawie wszyscy są bardzo zmęczeni... Młodych działaczy również mamy niewielu. Co gorsza, wśród nich znajduje się spory odsetek takich, którzy pracę społeczną traktują jako odskocznię dla osobistej karlery, na pierwszym miejscu szukają materialnych korzyści, kierują się względami oportunistycznymi". (t)

Listy DO REDAKCJI Listy DO REDAKCJI Listy DO REDAKCJI

Tam, gdzie rozpoczyna się Ziemia Kaszubska

W numerze „Kaszëb" ukazał się artykuł Jana Kiedrowskiego pt. „Klucz i brama Pomorza". Opisując Chojnice, autor przedstawił nader skąpy obraz dzisiejszej gospodarki w tym mieście. Z relacji autora wynika, że to raczej miasteczko —wieś, bez jakichkolwiek inicjatyw gospodarczych czy społecznych, miasteczko ograniczające się do szarzyzny życia, zasklepiające się w ograniczonych formach gospodarki.

Autor przeoczył szereg ważnych problemów. Są dziedziny życia społecznego czy gospodarczego, w których Chojnice wysuwają się na czołowe miejsce w województwie, a nawet w kraju. Tak jest np. z budownictwem domków jednorodzinnych. W ostatnich latach, a nawet miesiącach powstało tu około 200 nowych domów, tworzących całe nowe ulice.

Bardzo pobieżnie omówił również autor kwestie związane z przemysłem w powiecie chojnickim. Zgadzamy się, że góruje tutaj przemysł spożywczy, opierający się przede wszystkim na przetwórstwie.

Nie wspomniał autor np. o Zakładach Mięsnych — przedsiębiorstwie poważnie rozbudowanym. Produkty Zakładów Mięsnych mają nabywców na terenie całego kraju. A fakt uzyskiwania guaniny (w ramach produkcji ubocznej) z łusek rybich przez technologów Chojnickich Zakładów Rybnych ma też doniosłe znaczenie. Jest też w Chojnicach fabryka cukierków, o której nie wspomina autor.

Na uwagę zasługuje też przemysł drzewny, zwłaszcza duża fabryka mebli „Meblostyl" w Czersku, której wyroby znalazły nabywców nawet za granicą. Należałoby też wspomnieć o jednej z nielicznych w Polsce a nawet w Europie Wyłuszczarni Nasion, znajdującej się w Klosnowie pod Chojnicami.

Z powyższego, pobieżnego chociaż wyliczenia widać chyba, że przemysł w powiecie chojnickim też coś znaczy i nie jest takim sobie zwykłym kopciuszkiem .

Już zupełnie mylną ocenę wydał autor o Chojnickich Zakładach Przemysłu Terenowego. Autor pisze, iż „Ch. Z. P. T. nie należą do zbyt przedsiębiorczych instytucji". Rzuca tylko jeden przykład: w roku 1957 Chojnickie Zakłady wypracowały 1,5 mln. zł. ponadplanowego zysku. Czy ten fakt świadczy o złej gospodarce? Jednostka nadrzędna w Bydgoszczy zalicza również Ch.Z.P.T. do przedsiębiorstwa dobrze pracującego. A trzeba jeszcze zwrócić uwagę, że Chojnickie Zakłady są przedsiębiorstwem wielobranżowym (przemysł drzewny, metalowy, poligraficzny, odzieżowy, instalacji siły i światła). Kierowanie takimi zakładami pracy wymaga dużo siły i umiejętności. Kierownictwo zdaje sobie z tego sprawę i należycie wywiązuje się ze swych obowiązków.

Autor dalej pisze, że Ch.Z.P.T. nie wykazują żadnej aktywności w dziedzinie uruchamiania owych zakładów produkcyjnych. I tutaj pewne nieporozumienie. Chojnickie Zakłady w ub. roku rozpoczęły budowę Wytwórni Listew i Ram. Inwestycja ta w ub. roku finansowana była z funduszów centralnych. Ponieważ w tym roku z tych funduszy korzystać nie można, wystąpiono z wnioskiem o przydzielenie funduszu interwencyjnego. Zapewniono już kierownictwo Zakładów, że fundusze zostaną przydzielone, tym bardziej, że w nowopowstającej wytwórni znajdzie pracę 75 osób. Produkcja ma się rozpocząć w III kwartale.

Autor zapewne pomylił Chojnickie Zakłady Przemysłu Terenowego z Chojnickimi Zakładami Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych.

STANISŁAW GIERSZEWSKI
Chojnice

Żarnowska woła o turystów

Dowiedziliśmy się z prasy, że okolicą Łeby mocno interesuje kompetentne czynniki jako miejscowość posiadająca doskonałe warunki do rozwoju turystyki (ruchome wydmy, dwa jeziora itd.). W związku z tym prosimy o włączenie do planów turystyczno-wczasowych najpiękniejszej bodajże miejscowości na terenie powiatu lęborskiego — wsi Żarnowska, położonej na szlaku wodnym Izbica — Łeba. Wieś położna jest w odległości 5 km od Łeby (droga brukowa i asfaltowana), a drogą wodną — 3 km.

Żarnowska posiada przepiękne położenie: z jednej strony otacza ją Jezioro Łebskie, z drugiej olbrzymi świerkowo-sosnowy las. Jezioro doskonale nadaje się do uprawiania sportów wodnych, a do uroczych wydm ruchomych, trasa wodną jest bliżej niż z Łeby. Jeziorem można też łatwo dostać się na plażę morską w Łebie.

Atrakcją dla turystów może być miejsce gdzie w ub. roku wydobyto przedhistoryczną łódź słowiańską. Albumy ze zdjęciami tej łodzi można by nabywać na miejscu.

Wieś Żarnowska jest także miejscem znanych wydarzeń historycznych. Jak stwierdzają niemieckie zapiski, dawni polscy właściciele tej wsi stoczyli niejeden bój z najeźdźcą. Np. jeden z takich właścicieli, Czarnowski, stoczył niedaleko wsi, zwycięską walkę ze Szwedami (stare akta, opisujące tę walkę, znajdują się w Bibliotece Powszechnej w Lęborku).

Nieliczni wczasowicze i turyści, którzy w ub .roku przybyli tu ze szkół warszawskich, bardzo chwalili okolicę naszej wsi. Turyści znajdą u nas schludne i miłe pomieszczenia i dostatnie wyżywienie, o które znacznie trudniej w Lęborku.

ZARZĄD KÓŁKA ROLNICZEGO
W ŻARNOWSKIM, POW. LĘBORK
Sekretarz I. LECHOWICZ
Prezes J. WAGA

SZANOWNA REDAKCJO!

Od roku 1920 aż do 1951 r. pracowałam (z pewnymi przerwami) jako nauczycielka, później kier. szkoły w Wielu. Obecnie uczę w Karsinie. Chętnie przysłużyłabym się sprawie kaszubskiej, pozwolę więc sobie przysłać w późniejszym terminie kilka drobnych prac o Wielu.

Jako długoletnia współpracowniczka ś. p. Wicka Rogali, pragnę uczcić jego pamięć wierszykiem, który załączam.

NAD MODZIŁĄ WICKA ROGALI

Nad modziłą Wicka cecho wiater janczy.
Suchy lisc jak struna cytre Jego brzanczy:
„Nie ma drecha Wicka leży w cemnym grobie.
Smutno go drechowie wspominają sobie."
Cecho cecho, choc go żemnia cężko kryje.
Nasz Wicek Rogala w sercach Kaszëb żyje.
Żyje w pieśniach, co je dlo nós w trudzie tworzył,
I w zasłegach co dlo Polści, Kaszeb łożył.

ROZALIA NARLOCHÓWNA
Karsin pow. Chojnice

ŻYCIE W ŚWIETLICY

Śpiewamy i deklamujemy

Chcecie się zabawić, wesoło spędzić czas po pracy czy w niedzielę — uczcie się kaszubskich gadek i piosenek. To przecież nie trudne, zadeklamować w swojej świetlicy wesoły wiersz, wykonać w niewielkiej grupie jakąś śpiewkę. W sumie kilka takich punktów plus ciekawa konferansjerka, złożą się na program, którym umilicie czas mieszkańcom swojej wsi czy miasta.

W rubryce, którą wprowadzamy, drukować będziemy systematycznie materiały dla świetlic. Znajdą się tu wiersze, piosenki, skecze oraz krótsze utwory sceniczne (I-aktówki).

Piszcie do nas, co chcecie wystawić, jakich pragniecie się uczyć piosenek i wierszy. W miarę możliwości będziemy się starali zaspokoić wasze potrzeby.

REDAKCJA

.....

WDZYDZE

MEL. LUD. SŁOWA: STEFAN BIESZK

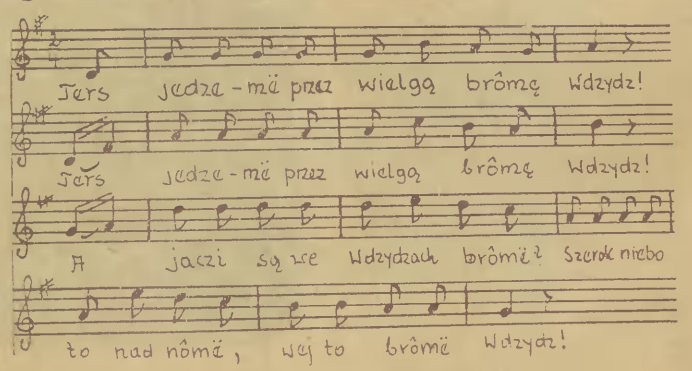

Ters jedzemë przez wielgą brômę Wdzydz!
Ters jedzemë przez wielgą brômę Wdzydz!
A jaczi są we Wdzydzach brômë?
Szerok niebo to nad nômë,
Wej to brômë Wdzydz!

A zwónce nôm dzys wszëtczy zwunë Wdzydz!
A zwónce nôm dzys wszëtczy zwunë Wdzydz!
A jak to zwónią wszëtczy zwunë?
W wiodrach grają drzew kórunë.
Wej to zwunë Wdzydz!

Gdze jesta le bogatszô wioska Wdzydz?
Gdze jesta le bogatszô wioska Wdzydz?
Tak wioldży wodë szukôj gdze,
Wesoczy brzedży, jasne rżmë,
Nie, nima dredżych Wdzydz!

A chcôłbes të wrocëc nazôd do Wdzydz?
A chcôłbes të wrocëc nazôd do Wdzydz?
Jo, umrzec chcę pod brômą na,
Niebieszczy zwunë tam brzëmią,
Do Wdzydz, do Wdzydz, do Wdzydz!

.....

STASZKÓW JAN

Gôdka o tobace

Lata lateczné lëdzëska w swiece
kłopot sarcësty pod pôchą mają:
„— Co to za semię, bobci czë schądë
z rogów Kaszëbi wcąg zażywają?"
Bo moc pieklińskô w tym czórnym proszku
gwës muszi sedzec z lëcëpra wzętô;
Môrcen rôz zażył i zarôz dmuchnął
tak, że jesz dzisë scana je zdziętô...
Tóna Wawrzëniôsz, co konie kradnie,
zażył odwôżno, ciéj szedł do chléwa —
dwadzesca koni go w bania kopło
i sédem niedzel kukuczka spiéwa!...
Paweł na łące robił przë sanie
i jak so prizę narôz nie wsëpie —
cichnął i dmuchnął: bez buksów ostół
i zmiótł do rowu sana trzë grëpë!...
Ciéj sę starëszcze rôz chcało zażëc,
dmuchnęła mocno w rózk swégo chłopa —
odtąd do chëczy nié może trafic,
jak drogą idze, trzymô sę płota!...
Znowu Marcysia, ciéj szło na żeńbę
dwie prizë narôz wzęła z ucechë —
dzeci sę nógle nalazło troje
żódnégo chłopa przegrzechë!...
Moja Agata, ciéj chce mie prawic,
co z obowiązków jéj sę nôleży
w spiku mie sëpie prizę tobaci
a za to w łóżku samotno leży!...
I temu prôwdę lëdzëska mają,
ciéj chcą dowiedzec sę, co to znaczy,
że zanim knôp sę do brutci bierze
nôprzód zażëje prizę tobaci?!...
A że to prôwda nibë ju nie je?
Że żódno dzéwczę ju nie zażéje?
Gadôta sobie jak Tóna przódë
ale so prizę wezta dlô próbë!...

Gospoda kaszubska w KARTUZACH

Gospoda Kaszubska w Kartuzach jest urządzona w stylu kaszubskim. Na zdjęciu „kącik kaszubski"

Na jednej ze ścian gospody znajduje się malowidło, przedstawiające obalenie Świętowita w Arkonie, 14 lipca 1168 r.

Jeszcze o Gnieżdżewianach

Sposób na lenistwo

Nie zawsze tak dobrze wiodło się gburom gnieżdżewskim, jak dzisiaj. Był czas, kiedy przez lenistwo popadli w taką nędzę, że nawet najbogatsi gospodarze chodzili do kościoła w Swarzewie w korkach. Nie mogli spokojnie patrzeć na taki upadek sąsiadów mieszkańcy Swarzewa. Myśleli więc, jakby tu pomóc sąsiadom, a przede wszystkim jak zmusić ich do pracy. Rada w radę radzili, aby wspólnie zakupić parę skorzni i ofiarować je gnieżdżewianom pod warunkiem, że buty będzie nosił przez cały dzień ten z gburków, który pierwszy zgłosi się po nie raniutko do przechowującego podarunek sołtysa.

Ponieważ buty były naprawdę eleganckie i każdemu się podobały. Gnieżdżewianie pozrywali się jak najwcześniej z łóżek, biegnąc ile sił w nogach do „ojca" wsi, który sprawiedliwie, według pierwszeństwa przydzielał obuwie. Amatorów było tak dużo, że już od północy czekano w kolejce. Zwycięzca wyścigu paradował uradowany po wsi w nowych skorzniach. Inni gospodarze solennie przyrzekli sobie zdobyć je następnego dnia. Tymczasem, o to chodziło przebiegłym Swarzewianom, nie kładziono się już z powrotem spać (wiadomo przecież, że najtrudniej wstać z łóżka) i z nudów, chcąc nie chcąc, zabierano się do prac gospodarskch. Pańskie oko konia tuczy. Z biegiem czasu, zmuszeni do systematycznej pracy, dzięki butom przemyślnych Swarzewian, doszli do zamożności i dzisiaj mogą być wzorem dobrych i zapobiegliwych gospodarzy.

Darowane buty już dawno się zniszczyły. Pozostały tylko w anegdocie. Za to gospodarze obu sąsiednich wiosek zgodnie, każdego dnia krzątają się koło swych gospodarstw, aby w dzień świąteczny móc paradować we własnych, dobrze utrzymanych butach.

Z. P.

PIELGRZYM z r. 1881 donosi:

- Zlotów. Po manewrach będzie tu dnia 13, 14, 15 i 16 września umieszczonych 149 oficerów, 3142 szeregowców i 410 koni.
- Skarszewy. Tutejszy stary kościół protestancki, który zbudowano kiedyś w 24 godziny (obrobiony materiał przywieziono nocą z Gdańska) kupił w licytacji właściciel Rośnicki z Olszanki za 1.000 marek. Materiał chce podobno użyć do wiatraka.
- Kralenki. Przed kilku dniami otruła się tu stara niewiasta kwasem karbolowym, który posiadała do leczenia rany na ręce. Ta niewiasta była z powodu starości już nieco słabą na umyśle.

wybrał: b.

PRZED LETNIM SEZONEM

JASTARNIA. Prezydium Osiedlowej Rady Narodowej w Jastarni zorganizowało naradę roboczą przedstawicieli niemal wszystkich instytucji, zainteresowanych sezonem wczasowym na Półwyspie. Nie przybyli natomiast przedstawiciele PTTK, Orbisu i Gdyńskiego Urzędu Morskiego.

Głównym tematem dyskusji była sprawa należytego zaopatrzenia sklepów na Półwyspie w towary spożywcze, przede wszystkim w ryby (świeże i wędzone), warzywa i pieczywo. Uzgodniono, że trudność w zaopatrzeniu w ryby rozwiąże się przez terminowe składanie zamówień w Centrali Rybnej oraz odpowiednią dystrybucję ryb wędzonych ze spółdzielni „Kaszub", która w bież. roku zamierza także dostarczyć na rynek pewną ilość wyrobów garmażeryjnych.

Przedstawiciel Spółdzielni Ogrodniczej „Wybrzeże" zapewnił, że przedsiębiorstwo jego dołoży wszelkich starań, by w tym sezonie wczasowicze oraz mieszkańcy Półwyspu nie mieli kłopotu z nabyciem warzyw. „Wybrzeże" zamierza także uruchomić specjalne kioski i stoiska z warzywami.

Trudności z pieczywem będzie można usunąć dzięki przejęciu od wojska jednej z dwóch piekarń w Helu. Trudność, którą niełatwo będzie na razie usunąć, to sprawa budowy sieci kanalizacyjnej na Półwyspie. Sprawę rozwoju sportów wodnych, gospodarze Jastarni spodziewają się rozwiązać, choćby częściowo, przy pomocy Funduszu Turystycznego.

(A. P.)

MAŁE KŁĄCZNO MA ZESPÓŁ ŚWIETLICOWY

KŁĄCZNO. W tej maleńkiej wsi istnieje koło Zrzeszenia Kaszubskiego, które postawiło sobie ambitne zadanie: wyremontować starą, nie zamieszkałą już obecnie chatę kaszubską i nadać jej zewnętrzny wygląd chęczy kaszubskiej z 19-go wieku.

W Małym Kłącznie istnieje poza tym zespół świetlicowy. Zespół ma na swoim koncie dwie sztuki kaszubskie („Hanka sę żeni" i „Rebacci trzósk") oraz niezły zespół instrumentalny. Zespół świetlicowy w Kłącznie wystąpił ze swoim programem na eliminacjach powiatowych w Bytowie oraz w Studzienicach i Rekowie. Kierownikiem zespołu jest nauczyciel miejscowej szkoły Stanisław Szroeder, syn znanego działacza polonijnego, którego faszyści skazali na śmierć za jego działalność społeczną w Związku Polaków w Niemczech.

(j.k.)

SZOPIŃSKI

BYTÓW. Dom Kultury w Bytowie skupia życie kulturalne miasta już od 1946 roku. Od 1950 roku PDK został przejęty przez Wydział Kultury Prezydium PRN. Rozpoczęto systematyczną pracę kulturalno-oświatową, która, podobnie jak w innych PDK, dawała różne rezultaty.

Obecnie przy bytowskim PDK skupia się pokaźne grono młodzieży, pracującej w różnych sekcjach zainteresowań. Najbardziej żywotne sekcje: modelarstwa, sceniczna, filatelistyczna, szachowa i bridżowa oraz orkiestra. Sekcja teatralna wystawiała już „Grube ryby" i „Emancypowane" Bałuckiego, „Powrót posła" Niemcewicza „Ostry dyżur" Lutowskiego, humoreski Gogola itd. Na „dobrej drodze" zdaje się być obecnie zespół chóralny, który od grudnia prowadzi znany dyrygent Lubomir Szopiński.

(k)

KOŁO MIŁOŚNIKÓW KASZUB W PELPLINIE

PELPLIN. W Seminarium Duchownym w Pelplinie istnieje koło miłośników Kaszub, liczące obecnie 28 członków. Koło wybrało niedawno nowy zarząd, którego prezesem został Władysław Szulist. Zgodnie z programem działania koła, członkowie zamierzają zgromadzić bibliotekę, obejmującą literaturę popularną i naukową o Kaszubach. Poza tym zarząd koła postanowił zorganizować wakacyjne spotkanie swoich członków w Wejherowie, w okresie obchodów 300-lecia tego miasta.

(k)

WYRÓŻNIENIE KOCIEWSKIEGO ARTYSTY

OLSZTYN. Wśród eksponatów zgromadzonych na wystawie twórców ludowych w Olsztynie, znalazły się również prace młodego artysty ludowego z Czarnej Wody (pow. Starogard) JANA GIEŁDONA. Jego rzeźby w drzewie, obrazujące okazy naszej fauny, zwłaszcza ptaki, otrzymały pierwszą lokatę wśród prac z tej dziedziny (300 zł.)

Na marginesie warto wspomnieć, że Kociewie oprócz twórcy z Czarnej Wody, ma również innych artystów ludowych. Należą do nich m. in.: Bolesław Wałaszewski z Dzierżążna koło Pelplina i Stawowy z Bietowa (pow. Starogard).

Do grona tego należał również zmarły po II wojnie światowej, Osowicki z Osowa koło Szlachty w pow. starogardzkim. Wykonywał on ciekawe prace z rogów jelenich. Broszkę z rogaczem w otoku, dzieło 80-letniego artysty, zobaczyć można u p. Lewickiej w Lubichowie.

(g)

PŁYTY PAMIĄTKOWE W PIAŚNICY

WEJHEROWO. Na grobach pomordowanych w lasach piaśnickich, odsłonięto ostatnio nowe płyty pamiątkowe. Jedną z nich umieszczono na miejscu, gdzie dawniej leżeli zamordowani więźniowie Sztutho fu, drugą na grobie, gdzie zebrano kości z terenu kaźni. Dwiema następnymi uczczono miejsce, na którym w 1943 roku palono zwłoki ofiar.

W najbliższym czasie zostaną odnowione tablice na grobach Polaków z terenu Niemiec. Pracę tę wykona bezinteresownie student P.W. S.S.P. Henryk Czonstke.

Opieką nad grobami, powinny zająć się drużyny harcerskie z Wejherowa, dla których zaszczytem i obowiązkiem winno być utrzymanie tych grobów w należytym porządku.

(jot-ka)

RÓŻNIJ WALENTY CZYLI „ROZTRĘBACZE" ZNOWU TRĄBIĄ

GDAŃSK. Zespół Żywego Słowa „Roztrębacze", działający przy redakcji „Kaszëbë", wyruszył po dłuższej przerwie w teren. Prawie zupełnie zmieniony program oglądali już mieszkańcy Wejherowa i Kościerzyny. W najbliższym czasie „Roztrębacze" odwiedzą dalsze miasta na Kaszubach. Kociewiu i Powiślu oraz szereg wiosek, w pierwszym rzędzie Juszki, Wąglikowice, Łubianę i Korne. W sezonie letnim „Roztrębacze" odwiedzą Wdzydze i inne miejscowości turystyczno-wypoczynkowe.

Program Zespołu jest „mocno humorystyczny". Obok „dziwnej" orkiestry z programem pt. „Różnij Walenty", pełna humoru „Zgaduj-zgadula" prowadzona przez red. Zygmunta Makowskiego. Piosenki śpiewa p. Krystyna Netkowska i... stóry Wanoga swoje „nieśmiertelne" REMI, DEMI...

Warto tutaj zaznaczyć, że wkrótce wyruszy w teren „filia" „Roztrębaczy" z dwugodzinną „Zgaduj-zgadula", zespołem rytmicznym i... jak zawsze — humorem. Szczegóły na ten temat w następnych numerach „Kaszëb".

(tb)

FABRYKA OCTU I MUSZTARDY

MASZEWO. W małym miasteczku Maszewo w pow. goleniowskim (woj. szczecińskie) pozbawionym zakładów przemysłowych panowała dotychczas martwota. W sezonie letnim nieliczni tylko turyści, zwiedzający tam dobrze zachowany krąg średniowiecznych murów miejskich, wprowadzali nieco ożywienia.

Ostatnio zapadła decyzja uruchomienia w tym mieście — w niewykorzystanym obiekcie — fabryki octu. Koszt inwestycji oblicza się na 2,5 mln. zł. W przyszłości planowane jest również uruchomienie produkcji musztardy, dzięki czemu dodatkowo kilkanaście osób znajdzie zatrudnienie. Zakład ruszy już w połowie br.

(ZAP)

BURSZTYN — ZŁOTO BAŁTYKU

GDAŃSK. Pod tytułem „Bursztyn — złoto Bałtyku" odbędzie się w Gdańsku interesująca wystawa, na której rzemieślnicy i artyści ludowi z Kaszub oraz Państwowa Wytwórnia Bursztynów CPLiA z Wrzeszcza dadzą przegląd swej twórczości. Najlepsze prace otrzymają nagrody Min. Kultury.

Wstępny przegląd eksponatów przeznaczonych na wystawę wypadł bardzo dobrze. Odznaczają się one wysokim poziomem i pomysłowością. Rzemieślnicy pokażą ok. 30 rodzajów bursztynowych modnych naszyjników, a artyści ludowi piękne modele broszek, statków żaglowych, kaset i kwiatów bursztynowych. Przy niejednych pracach zastosowano łączenie bursztynu z innymi tworzywami (np. żywicą) uzyskując dzięki temu piękne efekty.

(la)

BYTÓW PROPONUJE WSPÓŁPRACĘ GNIEŹNU

BYTÓW. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie zwróciło się do Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Gnieźnie z propozycją nawiązania bliższej współpracy na polu gospodarczym i kulturalnym między obu miastami i powiatami. Propozycję wysunięto w związku z zacieśniającą się współpracą województwa koszalińskiego z poznańskim.

(z)

UNIWERSYTET DLA ROBOTNIKÓW

GDAŃSK. Z potrzeby przyjścia z pomocą tym wszystkim robotnikom, którzy z jakichkolwiek przyczyn nie mogli ukończyć szkoły podstawowej, lub wykazać się posiadaniem świadectwa siódmej klasy — powstał w Gdańsku Uniwersytet Robotniczy. Jak sama nazwa wskazuje, Uniwersytet nie jest odpowiednikiem szkoły podstawowej. Jego poziom jest niewątpliwie wyższy, chociaż sedno materiału opiera się na programach szkolnych.

Gdański Uniwersytet Robotniczy jest placówką eksperymentalną. Odnosi się to zarówno do metod realizacji programu, jak i spraw organizacyjnych. Inicjatywa nie opiera się prawie na żadnych wzorach. Wprawdzie uczelnie takie istnieją w Warszawie i na Śląsku, lecz z różnych powodów, nie mogą posłużyć jako wzór dla gdańskiego środowiska robotniczego.

(J.S.)

DLA BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

WEJHEROWO. Najbardziej rozbudowującym się miastem w woj. gdańskim jest Wejherowo. Rosną tu niemal w oczach nowe kolonie domków jednorodzinnych, dzięki czemu rozładowuje się znacznie trudna sytuacja mieszkaniowa. Dużą pomoc wejherowskiemu budownictwu okazuje miejscowa cementownia, której załoga zobowiązała się oddać 10 proc. ponadplanowej produkcji na potrzeby budownictwa miejskiego. Dotychczas Prez. MRN otrzymało już ponad 120 ton cementu, a do końca bież. roku ilość ta wzrośnie o dalsze 500 ton.

Warto również podkreślić, że za przykładem wejherowskiej cementowni zamierza pójść prywatna cegielnia. Przeznaczy ona 800 tys. sztuk cegły na pokrycie potrzeb miejscowego budownictwa.

(p)

Z ŻYCIA Polonii ZAGRANICZNEJ

PANNA KOŚCIUSZKO KANDYDATKĄ NA „MISS POLONIĘ"

Polonia kanadyjska też chce mieć swą „Miss Polonię". Akcję „wyborczą" prowadzi wśród swych czytelników organ Związku Polaków w Kanadzie — „Związkowiec". Każdy numer tego pisma przynosi fotografie najbardziej urodziwych Polek a czytelnicy nadsyłają kupony. Akcja trwa a znamiennym jej objawem jest wysunięcie się na czoło kandydatki o historycznym nazwisku — panny Władzi Kościuszko. Niestety, „Związkowiec" nie podaje czy rodzina jej ma coś wspólnego z Naczelnikiem w sukmanie. Może dowiemy się coś o tym, gdy panna Władzia zdobędzie zaszczytny tytuł najpiękniejszej wśród kanadyjskich Polek.

ZJAZD POLAKÓW W NIEMCZECH

W obszernej sali „Kolpinghaus" w Herne (NRF) odbył się Jubileuszowy Zjazd Związku Polaków w Niemczech z okazji 35-lecia istnienia tej organizacji. Na zjazd przybyli liczni delegaci Związku, przedstawiciele Związku Polaków w Niemczech „Zgoda" oraz zaproszeni goście. Ogółem w zjeździe uczestniczyło ponad tysiąc osób. W licznych przemówieniach podkreślano potrzebę zespolenia wysiłków wszystkich Polaków — patriotów w walce o utrzymanie polskości.

W ramach Zjazdu odbyły się występy chórów, zespołów tanecznych oraz szereg innych imprez artystycznych, gorąco oklaskiwanych przez zebranych.

CZUWAJ CZUWAJ CZUWAJ

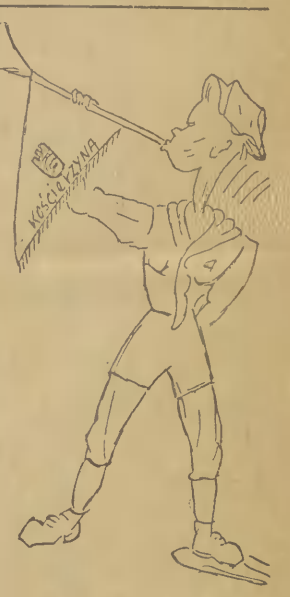

PRZED WIELKĄ PRZYGODĄ...

Inicjatywa Komendy Gdańskiej Chorągwi Harcerstwa, w sprawie organizowania I Ogólnopolskiego Raidu Harcerskiego po Pojezierzu Pomorsko-Warmińskim, weszła już w stadium realizacji.

Na odprawie komendantów tras Raidu, która odbyła się w Sopocie 28. IV. br., przedyskutowano sprawy organizacyjne i ustalono terminy zakończenia poszczególnych prac przygotowawczych. Program tych prac przewiduje: nawiązanie kontaktu komendantów tras z drużynami biorącymi udział w Raidzie, wysłanie na trasy grup rekonenansowych, wytyczenie na mapach tras Raidu oraz nawiązanie łączności z odpowiednimi władzami terenowymi i placówkami handlowymi.

Nawiązano również współpracę z PTTK, które zapewni raidowiczom jak najdalej idącą pomoc. M. in. dostarczy odpowiednią ilość światłokopii map z wytyczonymi trasami Raidu, udostępni podręczniki z zakresu metodyki wędrownictwa, skrypty informujące o historii Pomorza i Kaszub (z uwzględnieniem Kaszub współczesnych) oraz przeszkoli kilkudziesięciu harcerzy, którzy oprowadzać będą po Trójmieście uczestników trzydniowego zlotu harcerskiego, który zakończy Raid. Z pomocą harcerzom przyjdą wszystkie placówki terenowe PTTK.

Na sopockiej odprawie obecny był również przedstawiciel Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który zapewnił wszystkich zebranych przedstawicieli, że udzieli harcerzom pomocy technicznej w postaci: samochodów, motocykli, amfibii, namiotów i radiostacji. Liga Ochrony Przyrody dostarczy natomiast informatorów o zabytkach przyrody znajdujących się na trasie Raidu.

(K.P.)

NA PIERWSZYM MIEJSCU

BYTÓW. Powiatowy Związek Kół i Organizacji Rolniczych w Bytowie znajduje się na pierwszym miejscu w województwie koszalińskim pod względem liczby kół i organizacji rolniczych. W powiecie pracują obecnie 23 koła oraz 6 różnych organizacji branżowych. Zespołów Przysposobienia Rolniczego jest 12, które na zakończenie szkolenia I stopnia zorganizowały dwie wystawy.

Staraniem bytowskiego PZKiOR uznano 70 ha pól ziemniaczanych za pola uprawy ziemniaków kwalifikowanych. Ziemniaki są „oczkiem w głowie" instruktorów oświaty rolniczej, gdyż powiat bytowski ma dobre warunki do uprawy tej kultury rolnej.

Obecnie starania bytowskiego PZKiOR zmierzają do zorganizowania szkoły PR w Nakle. Istniejący w tej miejscowości Uniwersytet Ludowy nie zdaje egzaminu, skupiając młodzież, która w większości daleka jest od zainteresowania się sprawami rolnictwa.

(k)

WYBICKI BYŁ TAKI JAK MY

...a jednak stał się wielkim człowiekiem! — zdają się mówić pewne miny uczniów 4 klasy szkoły Nr 10 w Gdańsku-Oruni. To właśnie tu, w podgrodziu nad Radunią, mieszkał i kształcił się Józef Wybicki, wielki mąż stanu, twórca narodowego hymnu polskiego.

Uczniowie oruńskiej szkoły młodsi o kilka pokoleń „koledzy Wielkiego Polaka, z zapałem uczą się historii swojej ziemi pod kierunkiem p. Morze. Na lekcjach prac ręcznych poznają tajniki haftów kaszubskich.

20 kwietnia klasa ta wysłała 10-osobową delegację z wieńcem pod pomnik 12.000 Polaków zamordowanych w Piaśnicy.

(K.K.)

DWA DYPLOMY

PŁOTOWO. W Płotowie, w powiecie bytowskim istnieje zespół chóralny, który w tym roku obchodzi 30-lecie swojego istnienia. Chór został założony w 1928 r. z inicjatywy działaczy ówczesnego Związku Towarzystw Młodzieży Polskiej w Niemczech, głównie dzięki staraniom Jana Styp-Rekowskiego. Za swoją działalność na polu szerzenia polskiej pieśni na obczyźnie J. Styp-Rekowski otrzymał dyplom uznania.

Dziś zespół chóralny w Płotowie pracuje pod kierownictwem córki zasłużonego działacza polonijnego — pani Styp-Rekowskiej. O jej poświęceniu dla miejscowego zespołu kulturalnego świadczyć może dyplom uznania, przyznany w 1954 roku przez Ministra Kultury i Sztuki.

(j)

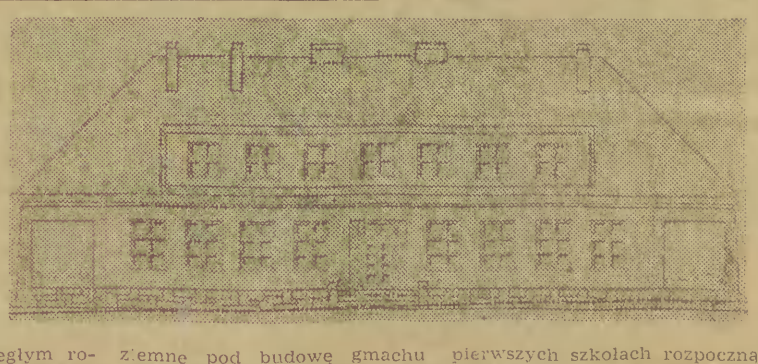

Widok frontowy 4-klasowej szkoły w Czaczewie.

BĘDZIE LEPIEJ

KARTUZY. W ubiegłym roku wybudowano w powiecie kartuskim zaledwie jedną szkołę — w Somoninie. Plany budowy szkół w tym powiecie na rok bieżący są bardziej pocieszające: budowa jedenastoletek w Kartuzach i Sierakowicach oraz czteroklasowej szkoły w Czeczewie. Roboty ziemne pod budowę gmachu szkolnego w Czeczewie już rozpoczęto. Dzięki uzyskaniu dodatkowych kredytów z Prezydium WRN w Gdańsku, termin ukończenia budowy zostanie prawdopodobnie przesunięty z jesieni 1959 r. na grudzień bież. roku.

Roboty budowlane przy obu pierwszych szkołach rozpoczną się natychmiast po dostarczeniu przez Miastoprojekt" dokumentacji technicznej. Okres budowy przewidywany jest na dwa lata. Dotrzymanie tego terminu uzależnione jest od dokumentacji technicznej.

(w.l.)

STASZKÓW JAN

Rys. WIESŁAW DEMBSKI

Ju mu we łbiz trón sę snije —
kąsk ju buchë w mëslach bije:
„— Król nôwiększą je osobą,"
„nômądrzejszą w kraju głową!"
Zebrôł jesz rôz księżëcôków
wezdrzół z górë na nich nôprzód:
„— Chca wa króla?! — w głos sę pytô —"
„Króla z króną i ze switą!..."

Jak przed żniwem żëto szëmi
brzęczy ludk jak dwasta dënic
i choc z gôdci ani słowa —
nasz Walôszk mô mądrą głowę:...
„—Môta króla! Tu on stoi!"
„Na co wama kłopot nowy?..."
I sę stało, że z téj gôdci
król wëbrony był dëcht wnetci..

Zrobił sobie sóm dwie krónë,
gódô: „—Rzędzëc ju czym mómë! —"
i choc z drutów ludk wcąg mrëczy,
do królewsciéj rwie ju chëczy...
Zamiast trónë wkulnął ambus:
„— Od dzis zwię sę Walôszk August! —"
„Wszem ogłoszóm, że jem królem",
„że nareszce spokój mómę!..."

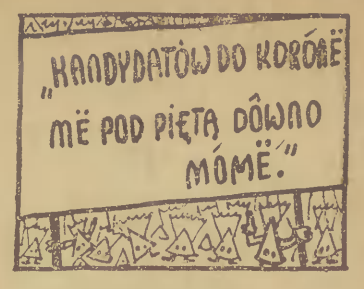

Choc niejeden gdze sę smieje,
Walôszk jednak ju... królëje;
kuńc z bezkrólem na Kaszëbach
starczy zjesc le jesz „pół grzëba"!
Na ostatk jesz ogłoszenié —
albo nawet obwieszczenié:
„Kandydatów do koróné
më pod piętą dôwno mómë!"

Przyrzeczenie
trzeba dotrzymać nawet... morzu

Jadąc pociągiem helskim wdałem się w rozmowę ze znajomym rybakiem na temat zwyczajów ludowych. Rozmowa zeszła m. in. na sprawę opowiadań, powiedzonek i anegdot kaszubskich. Mój rozmówca jest stałym czytelnikiem „Kaszëbë". Twierdził, że najbardziej odpowiada mu ostatnia strona dwutygodnika. Lubi dykteryjki i sam chętnie żartuje.

Z jego opowiadań zanotowałem poniższą anegdotę.

Pewien rybak, znany kolegom ze swej nieprawdomówności, braku szczerości i niedotrzymywania najbardziej solennych przyrzeczeń, wypłynął któregoś dnia daleko w morze, aby sprawdzić zastawione sieci. Ani się spostrzegł, kiedy nadciągnęły czarne chmury i silny sztormowy wiatr uderzył w łódź. Pod jego wpływem morze zaczęło się burzyć. Fale, coraz to większe, sunęły je dna za drugą na wątłą łupinę łódki.

Przerażony rybak nie wiedział, co wprzód robić: czy wodę wylewać z łódki, czy wiosłować w stronę lądu. Chociaż strach dodawał mu sił, to jednak wydawało się, że nadchodzi nieubłagany koniec. Zrozpaczonemu przyszło na myśl, aby zagniewanemu morzu złożyć jakieś ślubowanie, które by mogło przebłagać straszny żywioł. Wpadł więc na myśl poświęcenia swej córki i zwróciwszy się do potężnych fal tak przemówił:

„Jedną Klarę doma môm
To ją do klasztoru dôm".

Morze wysłuchało tego zapewnienia. Fale jak gdyby omijały łódź, która kierowana w stronę lądu, płynęła powoli do zbawczego portu. Kiedy była już blisko brzegu, rybak sądząc, że jest już bezpieczny, zwrócił się z ironicznym uśmiechem ku morzu wypowiadając następujący dwuwiersz:

„Morze kusznij të mnie w rzëc,
Klara może doma bëc".

W tym momencie łódź znalazła się na przybrzeżnej mieliźnie, na której fala załamuje się wznosząc się wysoko w górę. Właśnie te miejsca są najbardziej niebezpieczne dla rybaków, bardziej nibezpieczne niż samo, pełne morze. Kiedy tryumfujący rybak sądził, że oszukał morze, fale z wściekłością uderzyły w łódkę, rozbijając ją na drzazgi, a rybak zginął w odmętach.

Z. P.

Kaszubskie przysłowia

Mały dzecë — mały kłopot, wialdzi dzecë — wialdzi kłopot.

*

Bądz dobry dlô dzecë, ale nie dôj jim tego znac.

*

Wieczór są wszëtci kotë szary.

Nie trafi!

— Ha, ha, ha! On nie widzi, że takim sposobem nigdy we mnie nie trafi, bo będę od niego dalej, niż on ode mnie.

Do Macieja Wanogi listy z podróży

Lenka chce się „żenić"... z Tobą!

Witaj Stary Tabaczniku!

Zaszedłem do Kornego późnym wieczorem. Gdy obok „Papelek" przechodziłem (to taki lasek na skrzyżowaniu szos), strach mnie obleciał, bo w lasku ponoć czarownice w nocy siedzą. Ale się udało!

Na noc przyjęli mnie Buckowie. Pięć córek mają! Na kolację dali bulwy z mlekiem i okrasą, i pytali co słychać w świecie. Znają Cię tam, Stary Tabaczniku, a ich córka Lenka (taka sobie) później mi mówiła, że możesz się z nią ożenić. Ona lubi tabaczników (z wieldzim sznypłuchem) i to starych, chociaż sama je młodô. Zastanów się, bo Twoja Agata to już starka i emerytura by się jej przydała. No Jak?

Lenka powiedziała mi w zaufaniu (nie wiem dlaczego tytułowała mnie doktórem), że jak do Kornego z „Roztrębaczami" przyjedziesz (nie wie biedaczysko, że Agata też przyjedzie), to Ci się oświadczy. Ona TOBIE!

Ale Frania jest szykowniejsza od Lenki. Jak wierzba! Próbowałem nawiązać tzw. łączność, tylko ojciec, stary Mańk, przeszkodził. Usły szał pewnie jak mówiłem o „łączności", bo wpadł do izby jak bomba i honor mi oddał. Myślał pewnie, że jestem pułkownikiem, dla niepoznaki w cywilne łachy ubrany.

Zaczęły się wspominki. Stary Mańk opowiadał, że podczas I-szej wojny światowej, jak on w wojsku służył (za Wilhelma), łączność z oddziałami nawiązywano nocą, pod osłoną drzew lub krzaków. Szybko i sprawnie. Dzisiaj — mówił — nie te czasy...

Głupio mi się zrobiło, zostawiłem Franię z Mańkiem i uciekłem nad rzekę. Ledwiem zbiegł z górki za szkołą, gdy na moście ujrzałem samotne dziewczę. Stało oparte o poręcz. „Ładna czy nie?" — pomyślałem sobie i cichutko zbliżyłem się do mostku.

Maceju! Śliczne dziewczątko! Przedstawiłem się zaraz słowami: Gola jestem, uczony na poziomie Juszek i Gostomka, z wpływami w Gromadzkiej Radzie, ale bez wpływu na kwaterunek w Gdańsku. Nie palę, nie piję, ale chcę się żenić...

Tak się wzruszyłem, że zapomniałem o świecie i wyjąłem paczkę „Żeglarzy", i zapaliłem. Panna się uśmiechnęła (ech, te dołeczki na twarzy!) i rzekła łagodnie: — Pa nie Gola, pan doradzał wszystkim tak głupio, jak głupio Pan się teraz zachowuje...

. . . . . .

Była to „uczona" panna z SGPIS-u w Warszawie, która z moich „Dorad" korzystała tak długo, aż przyszła się topić w rzece...

Powiedz teraz, Maceju, mam wpływ na naród czy nie? Tylko... nikt mnie nie chce, cholera! Może więc Ty z tą Lenką?

TWÓJ PRZYJACIEL

GOLA

WARTO PRZECZYTAĆ
»PIAŚNICA«

Władysław Sasinowski — „Piaśnica". Cena 6.50 zł. Książkę można nabyć u p. Leona Prusińskiego, Wejherowo Hotel Miejski ul. Sobieskiego 217, lub za pośrednictwem PKO (nr konta 35/9/40). Pieniądze uzyskane ze sprzedaży książki przeznacza się na pielęgnowanie grobów w Piaśnicy.

(J. K.)

Maciej Wanoga mô głos

Żałosné spotkanié

Witôjtaż lëdzëska! Tym razem dóm spokój Goli, bo tak sę złożëło,że móm wama do powiedzeni cosz sarcësto bëlnégo. I, widzita, upiekło sę Goli ale niech, jô to i tak mu jesz oddóm...

Tej chutko do rzeczy: Wanożył jem przed pôrę dniami po naszëch stegnach ze zwiészoną od zmęczeni głową. Cësz gadac, ciéj dzeń mô za mało godzin, bo nierôz i na spanié nie zbiégô Szedł jem tedë i nié miôł jem nawet chęcë do rozmyszlani nad krokamë gwësno, bo jednym razem wduzowôł jem w cosz moją banią. Aż gwiôzdë sę przed oczamë rozprysłë.

— Cësz u klina?! — zdzëwiôł jem, bo przede mną stojół drzech z zamkłemë oczamë i rozcapierzonemë rękamë. — Sputnika szukôsz? — spytół jem, bo brzë dół ręce wëcigół coróz wëżéj.

— ...tu bë miała bëc stegna... w tym môlu bë bëło sédemdzesąt dwa i pół... — do mojech uszy dochôdałë słowa, ktërne gôdół drëch z tacim przejęcym, że aż sę nadymół.

— Obrota swiata! — szturnął jem komédianta, bo tak na pierwsze wezdrzenié mógł le jem go nazwac.

— Na téj wësokosci zaczniemë budowac — rzekł drëch a mnie mrówci przegalapowałë po puklu; tëc brzëdół albo był spity ąlbo wërgle miôł w głowie: budo wac chcół dwa métrë nad zemią!

Obezdrzół jem sę chutko wkół sebie, żebë nalezc sztëk krëkulëcë. Na drodze leżół jednak le gózdz. Nie namyszlół jem sę wiele, le jem go podniósł i drëchowi wdëgowôł z letka pod żebro. Ten zawrzeszczół i sôdł jak pączk na zemi:

— Cësz?!... Co... co sę dzeje?! — wëstękół.

— To jô sę cebie pytóm, co të porôbiósz? — przëzdrzół jem sę na niebëlnika.

— Jô? A... a... budowac jô chcę... budynk wiôldzi...

— W powietrzu?!

— Tëc... tëc jo...

Bëło to moje nôżałosniejszé spotkanié. Wierzta mnie, lëdzëska.

Waji

MACEJ WANOGA

Żebë z tich bulewków jakos zrobic dëtci, to bë so opłacele jisc na starkowiznę.

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Tadeusz Bolduan (red. nacz.), Irena Piotrowska i Jan Kiedrowski (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłkę pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

GZGraf. - 810 - 5 000. - F-6.